

Górnik Zabrze pod młotek!

Ukazuje się od 1945 roku

czwartek, 11 kwietnia 2024

NR 72 (17882)

Sport



czytaj na str. 3

Fot. Krzysztof Porębski/PresFocus



Go! Klasy Special

Po bramce w...
79 minucie katowiczanie
są blisko obrony tytułu.

czytaj na str. 13

Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Walka była długa i wyczerpująca, a już w piątek kolejna.



Malwina
Smarzek
wraca
do kadry!

czytaj na str. 14

Fot. Michał Łaudy/PresFocus



I z tej
mączki
będzie
chleb?

czytaj na str. 15

Fot. PAP/EPA

Wszyscy ciągną ten wózek

Jutro chorzowian czeka jeden z najdalszych wyjazdów, na trudny teren do Szczecina. Trener Janusz Niedźwiedź nie będzie mógł skorzystać z kilku zawodników.

Pogoń będzie oczywiście faworytem, chcącym odkuć się za ostatnią porażkę z Lechem Poznań. Jesienią pokonała Ruch 3:0 i teraz liczy na powtórkę. „Niebiescy” jednak zapowiadają walkę o zwycięstwo, bo po bezbramkowym remisie z Puszczą ich sytuacja jest już beznadziejna.

Doświadczonym okiem

- Bez dwóch zdań to był dla nas bardzo ważny mecz, tym bardziej znając wynik meczu Korony - mówił doświadczonym okiem **Maciej Sadlok**, który ostatnie spotkanie oglądał z ławki rezerwowych. - Sytuacja bardzo mocno się skomplikowała. Prawdą jest, że wszyscy wiedzą o Puszczu wszystko, a i tak niepołomczanie dochodzą do sytuacji. Jeśli cały czas coś jest szlifowane, to opanowuje się to do perfekcji. Mają swój styl i upatrują w nim szansy. Daje im to punkty, dało awans. Taka jest ich filozofia i trzeba się do tego dostosować, próbować neutralizować. Puszcz nie strzeliła nam gola. W I lidze też mieliśmy z nimi dobre rezultaty, ale to nie wystarczy, bo trzeba jeszcze zdobyć bramkę. To był klucz, ale niestety nic nie wpadło - powiedział piłkarz, który w Ruchu zagrał 146 spotkań. - W pierwszej połowie fajnie wychodziliśmy od tyłu, a Puszcz kompletnie nie miała szansy na zabranie nam piłki. Potem za wolno



Maciej Sadlok (z przodu) nie ma problemów z tym, że Josema (z tyłu po prawej) zajął jego miejsce w składzie.

pchaliśmy akcje do przodu, brakowało elementu zaskoczenia w fazie ofensywnej - ocenił 34-latek.

Przed nimi czołówka

Sadlok jest świadomy, że czasu na wywalczenie utrzymania jest coraz mniej. Zostało 7 kolejek, z czego w 3 „Niebiescy” zmierzają się z rywalami z czołówki, walczącymi o mistrzostwo. Pogoń oczywiście ma już na nie tylko matematyczne szanse i raczej musi się skupić na walce o jakikolwiek medal.

Natomiast Śląsk Wrocław i Lech Poznań znajdują się na podium, ścigając Jagiellonię. - Staramy się trzymać ciśnienie i być w pionie. Pograżanie się w aktualnej sytuacji i nerwowości nie pomogą. W szatni jest duża grupa facetów i zgrzyty czy nieporozumienia tylko mogą pogorszyć sprawę. Jeśli coś się dzieje, to na bieżąco jest wyjaśnianie wewnątrz. Nie mamy żadnych problemów - wyjaśnił obrońca. Mecz z Pogonią będzie dla Ruchu o tyle trudny, że nie zagra-

ją: Robert Dadok z powodu „czerwieni”, a Miłosz Kozak, Juliusz Letniowski i Przemysław Szur z powodu nadmiaru żółtych kartek.

Na dobre i na złe

Mimo fatalnych wyników, katastrofalnej sytuacji w tabeli i nie rzucającej na kolana gry na Stadion Śląski przychodzi regularnie przynajmniej kilkanaście tysięcy osób. Najmniej było w ostatnim zeszłorocznym meczu z Zagłębiem Lubin, nieco ponad 10 tysięcy, lecz wówczas

temperatura była poniżej zera i nie zachęcała do wychodzenia z domu. Ostatnie spotkanie z Puszczą, typowy mecz „dla koneserów”, zgromadził w „Kotle czarownic” ponad 16 tysięcy widzów. To wynik nieosiągalny w takiej sytuacji sportowej dla zdecydowanej większości polskich klubów. - Pomimo słabych rezultatów cały czas mamy doping i wsparcie kibiców. Od paru sezonów istnieje więź z drużyną i nie jest łatwo ją rozwiązać. Ruch ma dużą markę, historię i fani zawsze będą wspierać zespół, na dobre i na złe. Naprawdę robimy wszystko, aby się im odwdziżyć, ale po prostu cały czas czegoś nam brakuje. Remisami nie da się utrzymać - przyznał urodzony w Oświęcimiu defensor.

Ustępuje Josemie

W połowie lutego Sadlok wypadł „Niebieskim” z powodu kontuzji. Nie było go na meczach z Jagiellonią, Piastem, Stalą oraz Górnikiem, choć przed Wielkim Derby Śląska wrócił do treningów. W starciach z Rakowem i Puszczą usiadł na ławce, bo jego miejsce w składzie zajął Josema, raczej nie mając w planach go oddawać. - Dopiero wróciłem po miesięcznej kontuzji. To drugi raz, kiedy byłem na ławce. Cieszę się, że jestem zdrowy, bo praktycznie od I ligi borykałem się z problemem, a zdrowie liczy się dla mnie przede wszystkim. Trzeba czekać na

swoją szansę, bo w obronie nie robi się wielu rozsad. Chłopaki w defensywie prezentują się dobrze, a jeśli coś prawidłowo funkcjonuje, nie ma potrzeby zmiany. Jestem na tyle doświadczonym zawodnikiem, że w pełni to rozumiem i jeśli tylko mogę, wspieram drużynę mentalnie w trakcie tygodnia. Staram się to robić, bo wszyscy razem ciągniemy ten wózek. Nigdy nie znasz dnia ani godziny, kiedy wskoczysz do gry i musisz być gotowy - przyznał spokojnie Sadlok.

O kontrakcie nie rozmawiali

15-krotny reprezentant Polski w czerwcu skończy 35 lat. To trzeci najstarszy piłkarz beniaminka, po Tomaszu Foszmańczyku i Michale Buchaliku. Jak wielu graczom Ruchu, jego kontrakt też wygasa z końcem czerwca. Ostatnio klub przedłużył kilka z nich, m.in. z Szymonem Szymańskim czy Patrykiem Sikorą. - Na razie nie dyskutowaliśmy o tym. Muszę oczywiście wykreować swoją przyszłość. Jestem w takim wieku, że spokojnie mogę jeszcze pograć. W kontrakcie mam zapisaną opcję przedłużenia, trochę inną niż miała reszta chłopaków. To zapisy związane z meczami, minutami i tego typu kwestiami. Przyjdzie czas, kiedy spokojnie porozmawiamy z władzami klubu i wybierzemy najlepszą opcję - powiedział Maciej Sadlok.

Piotr Tubacki

Wziąć się w garść

Tej wiosny przy Okrzei nie zgadza się nic - ani styl gry, ani wyniki, ani miejsce w tabeli. Jeśli Piast nie zacznie wygrywać, to nawet o utrzymanie może być ciężko.

Gliwiczanie już nawet nie mogą liczyć na to, że trio beniaminków praktycznie samo się zdegradowało. Puszcz Niepołomice punktuję nieźle i ma tylko 3 „oczka” straty do Piasta. W dodatku dojdzie jeszcze do bezpośredniego spotkania obu drużyn. Niby gliwiczanie mają utrzymanie na wyciągnięcie ręki, ale kibiców klubu z Okrzei wiele może martwić.

Kompletnie bezzębli

Ten temat ciągnie się jak brazylijska telenowela, ale fakt jest taki, że napastnicy nie dają tego, czego się od nich oczekuje w pierwszej

kolejności, czyli goli. Kamil Wilczek przez większość jesieni borykał się ze zdrowiem, a teraz częściej jest zmiennikiem Fabiana Piaseckiego. „Piasek” ma tylko jednego gola. Strzelił go w meczu z Legią, gdzie nie wypadł źle, ale jego dorobek na pewno mógł być lepszy, bo okazji miał co najmniej kilka. Poza tym nie widać większej odmiany w ataku. W meczu z Widzewem Piasecki oddał najgroźniejszy strzał... bezpośrednio z rzutu wolnego. To dużo mówi. Tak jak to, że nadal najlepszym strzelcem gliwiczanie jest **Patryk Diczek**. Środkowy pomocnik jednak

większość goli strzelił z rzutów karnych.

Podcięte skrzydła

Jeśli już jesteśmy przy pomocnikach, to nie tylko na papierze mogło się wydawać, że właśnie ta formacja znów będzie najmocniejsza w Piaście. W środku konkurencja jest spora, są piłkarze doświadczeni, ze sporymi umiejętnościami. Poza tym do gry wrócił reprezentant Macedonii Północnej Tihoimir Kostadinow. Na skrzydłach szaleć mieli Michał Ameyaw, Damian Kądzior i Serhij Krykun. Ten pierwszy wypadł najlepiej, ale brakuje mu regularności.



Frantyszek Plach w ostatnich meczach nie był w stanie uchronić Piasta przed stratą punktów.

Kądzior oprócz stałych fragmentów gry nie prezentuje formy z przeszłości. Krykun z kolei dobre miał tylko momenty, a ostatnio nie przypomina siebie sprzed kontuzji.

Zaczęło się od Greka

Jeszcze jesienią największą siłą Piasta była obrona. Niezależnie czy między słupkami stał Frantyszek Plach czy Karol Szymański, defensywa radziła sobie świetnie, o czym świadczy-

ło najmniej straconych goli i liczba porażek. Gliwicki mur jednak zaczął się kruszyć od wyjęcia jednego elementu, czyli sprzedaży lewego obrońcy Aleksandrosa Katranisa do MLS. W dodatku duetowi stoperów, czyli Jakubowi Czerwińskiemu i Arielowi Mosórowi, zaczęły przytrafiać się błędy. Z kolei Arkadiusz Pyrką, którym do niedawna interesowały się kluby zagraniczne, również jakby zgasł. Gdy poskładamy te elementy, to

zobaczymy obraz bylejakości, która z kolei przekłada się na brak punktów i taką, a nie inną sytuację w tabeli. - Musimy wziąć się w garść i walczyć o swoje. Pozostało 7 meczów i trzeba zrobić wszystko, żeby punktować - przyznał „Dzik” po ostatnim meczu w Łodzi. Trudno się z nim nie zgodzić, że teraz w Gliwicach liczy się już tylko utrzymanie ligowego bytu. Potem zmiany będą konieczne...

(KRIS)



Fot. Lukasz Laskowski/PressFocus

Pomysły na Górnika

W Górniku trwa walka nie tylko na boisku.

Przed zabrzanami ligowy mecz ze Śląskiem, a w przyszłą niedzielę pojedynek przy urnie wyborczej.

WZabrzu dojdzie do drugiej tury wyborów na prezydenta miasta. Urzędująca od 2006 roku Małgorzata Mańka-Szulik dostała 7 kwietnia, przy bardzo niskiej frekwencji (ledwie 30%), 21% głosów. O 6% mniej niż jej kontrkandydatka **Agnieszka Rupniewska**. Trzeci w głosowaniu Kamil Żbikowski zdobył zaledwie 154 głosy mniej niż wciąż urzędująca prezydent (10485 do 10639).

Sprzedać, natychmiast!

Komitet wyborczy prezydent Mańki-Szulik

w 25-osobowej radzie miasta będzie miał ledwie 4 przedstawicieli. Rupniewska, która startuje pod szyldem KO, aż 11. Nawet komitet Lepsze Zabrze Kamila Żbikowskiego ma o jedno miejsce więcej niż KWW Małgorzaty Mańki-Szulik. To na pewniaka otwiera drogę do szybkiej prywatyzacji Górnika, o czym mówi głośno choćby **Lukasz Podolski** czy stojąca za nim „Torcida”, ta najbardziej zaangażowana część fanów 14-krotnego mistrza Polski.

- Przyjechałem pomóc i na boisku, i poza nim. Jeśli są możliwości, to chcę pomagać i klubowi, i Zabrzu. Jest potencjał, ale muszą być odpowiedni ludzie,

k którzy mają pasję do piłki, znają się na niej. Gdyby tak było, to wszystko może iść do przodu, a teraz - kiedy tak to wygląda - to może się to kiedyś rozpaść... Nie gryzę się w język, mówię jak jest - przyznał mistrz świata z 2014 roku.

Rupniewska ma jasne stanowisko co do klubu. Najchętniej pozbyłaby się go już dziś. Przed pierwszą turą wyborów lansowała się jeżdżąc w samochodzie z dziennikarzem TVP Markiem Czyżem. Na pytanie, czy chce sprzedać Górnika, odpowiedziała: - To pani Mańka-Szulik na ostatniej sesji złożyła projekt uchwały, który - nie ukrywam - był zdumiewający. W tym

projekcie była informacja o sprzedaży, ale nie było informacji, komu sprzedajemy, za ile, na jakich warunkach. Górnik powinien zostać sprzedany i trafić do inwestorów, którzy pomogą mu rozwinąć skrzydła. Miasta nie stać na to, żeby finansować profesjonalny sport, niestety. Pieniądże wkładane w Górnika, a są to setki milionów, powinny być zainwestowane w sport dla dzieci i młodzieży czy w sport dla seniorów. W tej chwili tak nie jest. Natomiast Górnik, żeby rozwinąć skrzydła, powinien trafić w ręce kogoś, kto zna się na piłce i szanuje ten klub. Pięć lat temu mówiłam to samo. Mówiłam, że Górnik

powinien być sprzedany i trafić w ręce inwestorów, którzy pozwolą mu się rozwinąć. Wtedy nie zostało to przyjęte dobrze. Teraz patrzy się na to inaczej i cieszę się, że tak jest - podkreśla kandydatka na prezydenta.

Wsparcie nie pomogło

Prezydent Mańka-Szulik niecały miesiąc temu wniosła projekt uchwały w sprawie „wyrażenia zgody na zbycie przez Miasto Zabrze akcji spółki Górnik Zabrze Spółka Akcyjna”. Nie był jednak głosowany, ponieważ został zdjęty z porządku obrad. W ręce prywatnego inwestora miało trafić 51% akcji klubu. Jak będzie w najbliższych tygodniach, zobaczymy. Górnika ma przejąć ktoś z zainteresowanej trójki: dobry znajomy Lukasa Podolskiego, niemiecki biznesmen Thomas Hansla, silne konsor-

cjum Zarys-Tabapol, gdzie jest inny zagorzały fan Górnika Paweł Ossowski, lub DL Invest Group Venture Capital sp. z o.o. z Katowic. Obecnej prezydent nie pomogło wsparcie byłych wielkich gwiazd Górnika, Stanisława Osłizły, Jana Kowalskiego, Jana Banasia czy trenera Marcina Bochynka. Ciężko jej będzie odwrócić zły trend, ale w polityce jak w futbolu - wszystko jest możliwe i zobaczymy, co wydarzy się w najbliższych dniach. Ciekawe też będzie obserwować „Torcidę” w meczu ze Śląskiem w najbliższą niedzielę - jak się zachowa, jaki komunikat wyśle. Tak mi się tylko przypomina, że rządzący w ostatnich latach w Rybniku Piotr Kuczera, jak Rupniewska związany z KO, pozakreślał wszystkie kurki na kwalifikowany sport...

Michał Zichlarz

Odświeżona znajomość

Po 8-letniej przerwie Ruch Chorzów zagra na stadionie Pogoni Szczecin.

Wpiątek piłkarze Pogoni Szczecin podejmą na Stadionie im. Floriana Krygiera Ruch Chorzów. Po raz ostatni „Niebiescy” gościli na tym obiekcie 29 października 2016 roku i ulegli „portowcom” 1:2. Oba gole dla „Dumy Pomorza” strzelił Bułgar Spas Delew (21 i 61 min), a autorem honorowego trafienia dla gości był Jarosław Niezgoda (18 min).

Manko „Niebieskich”

W rundzie jesiennej bieżącego sezonu, w wyjazdowym meczu z Ruchem, który został rozegrany 7 października ubiegłego roku w Gliwicach, podopieczni trenera Jensa Gustafssona pewnie pokonali 14-krotnych mistrzów Polski 3:0.

Bramki dla granatowo-bordowych strzelili wtedy Fredrik Ulvestad (28 min), Kamil Grosicki (57 min z karnego), zaś ostatnie trafienie dla przyjezdnych poszło na konto obrońcy chorzowian Macieja Sadloka, który zdobył gola samobójczego.

Ogółem „portowcy” 85 razy mierzyli się o ligowe punkty z Ruchem. 26 meczów wygrali, 35 remisowali i ponieśli 24 porażki. Bilans bramkowy jest korzystny dla drużyny z Chorzowa - „Niebiescy” strzelili Pogoni 108 goli, tracąc tylko 91 bramek.

Powrót Stipicy

Jutro na dobrze sobie znany stadion wróci niepełna 33-letni bramkarz Dante Stipica. Chorwat w rozgrywkach ekstraklasy rozegrał 133 mecze w koszulce Pogoni, a w Ruchu ma na razie 8 występów. Piłkarzem drużyny z Górnego Śląska, który pochodzi z województwa za-

chodniopomorskiego, jest urodzony w Przelewcach (powiat pyrzycki) rówieśnik Stipicy, pomocnik Filip Starzyński. Popularny „Figo” jako junior grał w Salosie Szczecin, ale o Pogoń nie zahaczył. Wychowankiem Ruchu jest 29-letni stoper Pogoni, Mariusz Malec. Piłkarską edukację w tym klubie zakończył na poziomie juniora, potem grał w Polonii Bytom, Olimpii Grudziądz i Podbeskidziu. Od sezonu 2018/19 jest zawodnikiem „Dumy Pomorza”. Rozegrał 113 meczów w ekstraklasie, strzelając gola.

„Kurzi” wyautowany

W składzie gospodarzy na pewno zabraknie 31-letniego pomocnika Rafała Kurzawy, który w trakcie ostatniego meczu z poznańskim Lechem doznał kontuzji. Popularny „Kurzi” zszedł z boiska w 85 minucie, zastąpił go Słoweniec Luka Zahović. Po me-



Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

Pomocnika Pogoni Rafała Kurzawy (z prawej) w tym sezonie na boisku już nie zobaczymy.

czu okazało się, że doszło do uszkodzenia więzadła pobocznego. Ta kontuzja wyklucza Kurzawę z treningów i meczów do końca sezonu. - Przeprowadzone badania, niestety, potwierdziły uszkodzenie więzadła - przyznał klubowy lekarz, **Bartosz Paprota**. - W pierwszej kolejności spróbujemy zastosować leczenie zachowawcze.

Będziemy oceniać postęp procesu gojenia co tydzień i podejmować decyzje o dalszym procesie leczenia. Nie zmienia to faktu, że piłkarza czeka przerwa do końca sezonu. Kontuzja ma typowo mechaniczny charakter, a zawodnik doznał jej po kontakcie z rywalem w trakcie drugiej połowy spotkania z Lechem. Kontynuował grę bez konieczno-

■ Wyniki ostatnich pięciu meczów ligowych Pogoni z Ruchem rozegranych w Szczecinie:

23.03.2014 r. Pogoń - Ruch 3:1 (bramki: Maciej

Dąbrowski, Takafumi Akahoshi, Marcin Robak - Filip Starzyński).

12.09.2014 r. Pogoń - Ruch 1:1 (bramki: M. Dąbrowski - Grzegorz Kuświk).

7.03.2016 r. Pogoń - Ruch 2:3 (bramki: Akahoshi 2 - Patryk Lipski 2, Jakub Stówik, samobójcza).

15.04.2016 r. Pogoń - Ruch 1:1 (bramki: Rafał Murawski - Mariusz Stępiński). **29.10.2016 r. Pogoń - Ruch 2:1** (bramki: Spas Delew 2 - Jarosław Niezgoda). **(BN)**

ści interwencji sztabu medycznego. Dolegliwości bólowe wystąpiły po zakończeniu meczu i wówczas podjęto decyzję o przeprowadzeniu badań - zdradził Paprota. Dodajmy tylko, że w trwającym sezonie Rafał Kurzawa wystąpił w 26 meczach ligowych i zdobył bramkę.

Bogdan Nather

W stolicy czas na zmiany!

Jak zapowiadano, tak się stało. Nowym trenerem Legii Warszawa został Goncalo Feio.

Portugalczyk został zaprezentowany podczas śródowej konferencji prasowej, w której wziął udział wraz z wiceprezesem klubu Marcinem Herrą i dyrektorem sportowym **Jackiem Zielińskim**. Pytań podczas spotkania z mediami było wiele, co nie mogło dziwić. Zwolnienie Kosty Runjaicia i zatrudnienie Goncalo Feio było ruchem, którego mało kto się spodziewał. Odpowiedzialność za tę decyzję wziął wspomniany dyrektor sportowy.

Negatywna analiza

- Przygotowywałem zarząd od tego, że taka zmiana może nastąpić - zaznaczył na wstępie Zieliński. - Podjąłem tę decyzję na podstawie ostatniego półroczu. W październiku byliśmy w dołku, przegraliśmy 4 mecze z rzędu, a serię zakończyła wygrana w Pucharze Polski. Od tego momentu nasze wyniki nie były zadowalające. W 19 meczach zdobyliśmy 25 punktów, więc nie jest to rezultat, z którego powinniśmy być dumni. Łączenie europejskich pucharów z ligą wyglądało dużo lepiej niż w sezonie 2021/22, lepiej też poradziliśmy sobie w samej Lidze Konferencji, ale to nie było wystarczające. Jeśli przez pół roku nie jesteśmy w stanie usystematyzować gry, to ocena nie może być pozytywna - skomentował ostatnie miesiące pracy trenera Runjaicia dyrektor sportowy.

Plan na przyszłość

W klubowym komunikacie Jacek Zieliński poinformował, że zwolnienie Niemca wiąże się między innymi z osiągnięciem celów w bieżącym sezonie. To wskazywało na krótkowzroczność działacza, ale swoje słowa szybko naprostował podczas konferencji. - Zależy mi na tym, żeby w tym sezonie uratować, co się da. Walczymy o top 3 i to jest naszym celem, ale musimy się rozwijać. Skoro nasz rozwój wyhamował, podjąłem decyzję o zmianie trenera. Jestem przekonany, że jesteśmy w stanie wrócić na odpowiednie tory - stwierdził Zieliński i kontynuował swoją wypowiedź, skupiając się na przyszłości klubu. - To jest ruch związany z planami transferowymi na następ-

ny sezon. Lepiej te transfery robić z trenerem, który docelowo ma prowadzić zespół. Owszem, ważne są dla mnie wyniki w najbliższych meczach, ale jeszcze ważniejsza jest perspektywa, którą widzę, wspólnie pracując z Goncalo Feio - zauważył. Portugalczyk otrzymał więc kredyt zaufania. Ma nie tylko działać z dnia na dzień, ale także mieć ważny głos w sprawie kadry. Przypomnijmy przy okazji, że dla Portugalczyka jest to dopiero pierwsza praca w roli głównego trenera na najwyższym szczeblu rozgrywkowym.

Czyny, a nie słowa

Podczas konferencji wspomniano przeszłość **Goncalo Feio**. Przypomniano też, w jaki sposób znalazł się w Polsce. Pracę rozpoczął w Akademii Legii, gdzie początkowo był wolontariuszem. Później stał się analitykiem, ale w 2015 roku zakończyła się jego przygoda z warszawskim klubem. Do stolicy wrócił więc po 9 latach, w trakcie których wiele w jego życiu się wydarzyło. Nie mamy wątpliwości, że jego warsztat trenerski jest na bardzo wysokim poziomie, ale jego osobowość wielokrotnie mu przeszkadzała. Pokazywał to w Wiśle Kraków, Rakowie Częstochowa, a ostatnio w Motorze Lublin. Feio zapewnia jednak, że dokonał w sobie przemiany. - Jestem człowiekiem, który popełniał błędy. Nie ucieknę od tego, poniosłem konsekwencje. Natomiast jestem człowiekiem wyciągającym wnioski i takim, który najpierw wymaga od siebie, żeby później wymagać od innych. Moja droga do Legii była oparta o ciężką pracę nad sobą, aby codziennie być lepszym. Jestem trenerem wymagającym, który chce wygrywać i chce, żeby wszyscy wokół byli lepsi - sztab, pracownicy klubu, społeczność. Zdaję sobie sprawę, że na pozycji, którą obejmuję, ciężko odpowiedzialność. Moja historia może inspirować i pokazać, że ciężką pracą można zająć daleko. Chcę dawać przykład, jednak czyni dużo więcej ważą niż słowa. Myślę, że nie ma lepszego stanowiska, żeby udowodnić, że ludzie potrafią się zmieniać i rozwijać - stwierdził trener. Pozostaje mieć jedy-



Niedawno Goncalo Feio walczył o awans do ekstraklasy. Teraz skupi się na dotarciu do europejskich pucharów.

Wizerunkowe rysy

Legia zaskoczyła wszystkich, zatrudniając kontrowersyjnego Goncalo Feio.

Gdy ponad 3 tygodnie temu Portugalczyk rozstał się z Motorem Lublin (jego wyniki z beniaminkiem I ligi były bardzo dobre), wydawało się, że długo będzie musiał szukać pracodawcy. Wszystko przez swoje występki na Lubelszczyźnie, które burzyły jego obraz świetnego fachowca. Przypomnijmy więc wszystkie jego wizerunkowe rysy.

Gdy przechodził do Motoru, był w bardzo dobrych relacjach z prezesem Pawłem Tomczykiem. Obaj wypowiadali się ciepło na swój temat, jednak z biegiem

czasu trener coraz częściej publicznie atakował sternika klubu. Zarzucał mu, że nawet po porażkach chodzi uśmiechnięty. W końcu stwierdził, że jego pozycja w klubie jest... równa prezesowi, który nie może go zwolnić. Konflikt więc był otwarty, a jego kulminacyjny moment nastąpił w marcu zeszłego roku, gdy po meczu z GKS-em Jastrzębie na konferencji prasową nie przyszła rzeczniczka prasowa Paulina Maciążek. Jak się okazało, po spotkaniu Feio zaatakował kuwetą na dokumenty prezesa Tomczyka oraz zwyzywał rzecznikę. Wydawało się, że dni Portugalczyka w Lublinie są policzone, ale w jego obronie stanął właściciel klubu Zbigniew Jakubas. Tomczyk i Maciążek pracować przestali, Feio wciąż mógł prowadzić zespół do I ligi. Dwa miesiące później

na łamach Sport.pl były asystent portugalskiego trenera oskarżył go o mobbing. To wciąż było za mało do jego zwolnienia. Za fatalne zachowanie Komisja Dyscyplinarna PZPN nałożyła na niego 30 tysięcy złotych grzywny i roczną dyskwalifikację w zawieszaniu na 3 lata.

To jednak niejedyny wybryk Portugalczyka. Pracując w Wiśle Kraków w latach 2017-18 zaatakował ochroniarzy na łożu VIP, którzy nie chcieli go wpuścić bez identyfikatora. Do rękoczynów miało też dojść podczas okresu jego pracy w Rakowie (2020-22), gdy pobił się z jednym z członków sztabu szkoleniowego. Feio zapewnia, że się zmienił, ale - jak sam dobrze zaznaczył - po czynach, a nie po słowach będzie oceniany.

(kap)

nie nadzieję, że więcej będzie mówić się o Portugalczyku w kontekście sportowym, a nie skandali.

Dobry moment

- To trener, który dysponuje świetnym warsztatem. Ma odpowiednią charyzmę, jeśli chodzi o taki klub, ja-

kim jest Legia. Tutaj muszą pracować tacy szkoleniowcy. Jest znakomitym strategiem. Całe życie się rozwijał, to jego pasja. Teraz jest na takim etapie rozwoju, że stwierdziłem, że jest to dobry moment, żeby dać mu szansę. Wierzę, że z trenerem Goncalo jesteśmy

w stanie wykonać bardzo dobrą pracę - wytłumaczył zatrudnienie Feio Jacek Zieliński. Czy Portugalczyk rzeczywiście pomoże Legii w tym i w przyszłym sezonie? A może należy zadać pytanie, jak długo w Warszawie wytrzyma?

Kacper Janoszka

Ostatnie słowa

Legia data **Koście Runjaiciowi** platformę do przekazania ostatnich słów po zwolnieniu z klubu. Niemiec pracował w nim od lipca 2022 roku i przez ten czas odbudował zespół, który był w kryzysie. Dlatego drogi Legii i trenera rozchodzą się w pokojowej atmosferze. „Muszę zaakceptować decyzję klubu, ale oczywiście boli. Przejąłem Legię w bardzo trudnym momencie i wspólnie ze wszystkimi zaangażowanymi udało nam się ponownie ustabilizować klub na wysokim poziomie sportowym. Przeżyliśmy razem wiele wspaniałych meczów - zwycięstwo w pucharze, ale także magiczne europejskie noce, ze spektakularnymi zwycięstwami nad Aston Villą, Austrią Wiedeń, AZ Alkmaar i wieloma innymi zespołami. Na naszym stadionie obecnych było więcej kibiców niż przez długi czas wcześniej. To pokazuje mi, że ludzie zidentyfikowali się z tą drużyną. Uważam siebie za trenera, który buduje zespół na dłuższy czas, ale wiem też, że w profesjonalnej piłce nożnej czasami nacisk kładzie się na rozwój krótkoterminowy. Chciałbym podziękować wszystkim, z którymi dzieliłem czas w Warszawie. Dziękuję mojemu wspaniałemu sztabowi trenerskiemu, zawodnikom, zarządowi, wszystkim pracownikom Legii, ale także niesamowitym kibicom i mieszkańcom Warszawy, których spotykałem na co dzień” - przekazano słowa szkoleniowca na oficjalnym profilu Legii na portalu X.

2

LEGIA to dopiero drugi klub, w którym Goncalo Feio będzie pełnił funkcję głównego trenera.

5

GONCALO FEIO jest piątym trenerem Legii w ostatnich 5 latach. Od kwietnia 2019 roku do września 2020 w tej roli zatrudniono Aleksandra Vukovicia. Później przez nieco ponad rok z Legią współpracował Czesław Michniewicz, którego na kilka miesięcy zastąpił Marek Gołębiewski. Po nieudanej misji początkującego szkoleniowca po raz kolejny w tej roli zatrudniony został Vuković, który do końca słaby sezon 2021/22. Od rozpoczęcia rozgrywek 2022/23 do minionej wtorku szkoleniowcem pozostawał Kosta Runjaić.



Bartosz Mrozek jest w tym sezonie zaporą trudną do sforsowania.

381 minut „na czysto”

Bramkarz Lecha Poznań Bartosz Mrozek w tym sezonie w 10 meczach nie wyciągał piłki z siatki.

Wminioną niedzielę 24-letni **Bartosz Mrozek** został drugim w tym sezonie bramkarzem ekstraklasy, który ma na koncie 10 czystych kont. Pierwszym takim wynikiem mógł się pochwalić Rafał Leszczyński ze Śląska Wrocław, teraz dołączył do niego wychowanek Polonii Łąziska Górne.

Twierdza przy Bułgarskiej

W rundzie wiosennej podopieczni trenera Mariusza Rumaka na stadionie przy Bułgarskiej nie stracili gola! Niebiesko-biali zachowali czyste konto w potyczkach z Zagłębiem Lubin (2:0), Śląskiem Wrocław (0:0), Wartą Poznań (2:0) i Pogonią Szczecin (1:0). Strażnik bramki „Kolejorza” Bartosz Mrozek nie wyciągał futbolówki z siatki od 381 minut, na które składają się cztery pełne mecze - oprócz wspomnianych z Wartą i Pogonią również ze Stalą Mielec (0:0) oraz Górnikiem Zabrze (0:0). Ostatni raz został pokonany w 69 minucie wyjazdowej potyczki z Rakowem Częstochowa (0:4). Co ciekawe, było to wówczas jego samobójcze trafienie.

Ma wsparcie kolegów

W tym roku Mrozek w 8 spotkaniach ligowych aż 6 razy zachował czyste konto! Tylko w meczach z Jagiellonią (2:1) i Rakowem (0:4) wyciągał piłkę z siatki. Jesienią nie dał się ani razu zaskoczyć w potyczkach z Wartą (2:0), Ruchem Chorzów (2:0), Legią Warszawa (0:0) i Koroną Kielce (1:0). Jak już wspomniałem, Mrozek tym samym zrównał krok z Rafałem Leszczyńskim ze Śląska, a za jego plecami czai się Vladan Kovacević z Rakowem, który nie dał się zaskoczyć w 9 meczach ligowych. - Oczywiście cieszy mnie to, że jestem w dobrej dyspozycji i pomagam drużynie - stwierdził bramkarz Lecha. - Te czyste konta to jednak nie tylko moja zasługa, ale całego zespołu, który pracuje w defensywie. Liczę, że jeszcze trochę będę niepokonyany.

Zawsze wygrywa lepszy

Ekstraklasa SA odnotowała, że golkeeper „Kolejorza” notuje w tym momencie 95,5% skuteczności przy obronie strzałów. Odbił futbolówkę 20 razy z 21 ostatnich celnych uderzeń. Nie jest w tym wykazie wliczone uderzenie z 53

minuty ostatniego meczu z Pogonią, kiedy Bartosz Salamon wybił piłkę z linii bramkowej po strzale Ormianina Wahana Biczachczjana. - Interweniowałem w taki sposób, że piłka trochę przypadkowo odbiła się najpierw od mojej lewej, potem prawej nogi i poleciała w stronę bramki - powiedział Bartosz Mrozek. - Chciałem się zebrać i popędzić za futbolówką, ale zobaczyłem Bartka, który już szykował się do wybiecia, więc byłem spokojny. Najważniejsze było w tym momencie, żeby się uchylić i nie oberwać z piłką wybijaną przez kolegę. Jest takie powiedzenie, że zawsze wygrywa lepszy. A skoro my wygraliśmy, to byliśmy lepsi. Byliśmy zdecydowani, chcieliśmy za wszelką cenę wywalczyć 3 punkty i mamy je. Chcemy teraz punktować w każdym meczu, bo wiemy, jaki jest nasz cel.

Powrót „Marchewy”

We wtorek lechici wrócili do treningów. Na zajęciach pojawił się Filip Marchwiński, który nie zagrał przeciwko Pogoni ze względu na infekcję. Przed wyjazdem potyczką z Puszcą Niepołomice popularny „Marchewa” jest jednak do dyspozycji sztabu szkoleniowego. W najbliższych spotkaniach w składzie „Kolejorza” na pewno nie zobaczymy skrzydłowego Ali Gholizadeha. 28-letni Irańczyk we wtorek przeszedł zabieg, po którym będzie pauzował przez 4-6 tygodni.

Bogdan Nather

Aby przedłużyć nadzieje

Z trzema piłkarzami powracającymi po zawieszeniu przygotowuje się do meczu z Polonią Warszawa Podbeskidzie. To spotkanie, które bielszczanie po prostu muszą wygrać.

Na 8 kolejek przed końcem sezonu Podbeskidzie zajmuje przedostatnie miejsce z dorobkiem 21 punktów. Do bezpiecznej strefy i 15. Polonii Warszawa traci 5 punktów i to z tym zespołem zmierzy się u siebie w niedzielę.

Reprezentacyjne wspomnienie

W ekipie gospodarzy do gry powrócą: Tomasz Jodłowiec, Maksymilian Sitek i Matej Senić. Pierwszy z wymienionych pauzował od 17 marca, gdy w wysoko przegranym meczu z GKS-em Katowice obejrzał czerwona kartkę za faul faktyczny. W międzyczasie doświadczony pomocnik nabawił się niegroźnego urazu i miał kilka dni przerwy, ale w tym tygodniu trenuje na pełnych obrotach i będzie do dyspozycji trenera Jarosław Skrobacz. Dla byłego reprezentanta Polski będzie to mecz przeciwko byłej drużynie, w barwach której otrzymał pierwsze powołanie do kadry.

Powroty po kartkach

Do składu powrócą także zawieszeni za kartki Sitek i Senić. Skrzydłowy da alternatywę i zwiększy rywalizację na bokach pomocy. Do

dyspozycji są tam co prawda dwaj dynamiczni i potrafiący wygrać pojedynek Bartosz Bida i Maksymilian Banaszewski, ale bielski klub od początku rundy ma problem z kreowaniem i zdobywaniem bramek (zaledwie 7 w 8 kolejkach). Równie ważny wydaje się powrót 30-letniego chorwackiego obrońcy, bo przez jego pauzę Podbeskidzie musiało wrócić do ustawienia z dwójką stoperów; brakowało bowiem odpowiedniej liczby defensorów. Wspomniany Jodłowiec pauzował za kartki, Michał Batelt został odesłany do rezerwy, a trenujący z IV-ligową drużyną Mateusz Wypych nie ma powrotu do pierwszego zespołu i klub najchętniej rozwiązałby z nim kontrakt, obowiązujący do połowy 2025 roku. W tej sytuacji w meczu z Polonią trener Skrobacz najprawdopodobniej powróci do ustawienia z wahadłowymi - w takim zestawieniu drużyna gra od początku jego pracy w Bielsku-Białej. Nadal z zespołem nie trenuje kontuzjowany Mateusz Strykowski, ale jego brak nie jest specjalnie odczuwalny.

Rywal z problemami

Jeśli Podbeskidzie chce przedłużyć nadzieje na

utrzymanie, musi pokonać Polonię, co pozwoli mu zbliżyć się na 2 punkty do bezpiecznej strefy (aby tak się stało 16. Resovia tracąca punkt do Polonii w weekendowym meczu ze Stalą Rzeszów nie może wygrać). O to może być trudno, bo beniaminek z Warszawy w rundzie wiosennej przegrał tylko dwukrotnie i to na samym początku (z Arką Gdynia i Miedzią Legnica). Od tamtej pory podopieczni trenera Rafała Smalca zanotowali cztery remisy, a w ostatniej kolejce - po bramce Bartosza Biedrzyckiego - pokonali bezpośredniego rywala w walce o utrzymanie - wspomnianą Resovię. Polonia do Bielska-Białej przyjedzie z problemami w defensywie. Za 8. żółtą kartkę przeciwko swojej byłej drużynie nie zagra obrońca Maciej Kowalski-Haberek, który pod Klimczok trafił za czasów duetu Piotr Jawny-Marcin Dymkowski i odszedł do jeszcze II-ligowej Polonii. Wykartkował się także zimowy nabytek, obrońca Wiktor Pleśnierowicz, który w nowych barwach 5-krotnie wybiegł na murawę i już zdążył obejrzeć... 4 żółte kartki.

(gru)



Tomasz Jodłowiec wraca do kadry Podbeskidzia i poszerza wachlarz wyboru na mecz z Polonią.

Podwójnie bolesna porażka

Nie tak kapitan GKS-u Tychy Nemanja Nedić wyobrażał sobie świętowanie 29. urodzin.

Dla obrońcy z Czarnogóry porażka z Wisłą Płock była podwójnie bolesna. Nedić, grający w koszulce z trójkolorowym trójkątem od 29 sierpnia 2020 roku, w sobotę obchodził bowiem 29. urodziny i bardzo chciał w tym szczególnym dla siebie dniu zejść z boiska jako zwycięzca. Po ostatnim gwizdku przyszło mu jednak stanąć twarzą w twarz z kibicami z bardzo smutną miną. Nawet chóralne „Sto lat” fanów, którzy doceniają zaangażowanie wychowanka FK Radniczki Berane, nie osłodziło ambitnemu piłkarzowi goryczy porażki, która zepchnęła drużynę trenera Dariusza Banasika na 6. miejsce.

Są bardzo źli

- Życzyłem sobie czegoś innego na urodziny - powiedział w klubowych mediach **Nemanja Nedić**. - Chciałem 3 punktów, ale ich zabrakło. Jesteśmy bardzo źli, że po raz kolejny przegraliśmy u siebie. Na pewno jedną z rzeczy, których nam zabrakło, było szczęście, bo uważam, że mieliśmy naprawdę kilka

bardzo fajnych sytuacji, ale piłka nie chciała wpaść do bramki rywala. Ciężko w takiej sytuacji coś mądrego powiedzieć. Naprawdę nas to boli. Musimy wyciągnąć wnioski i po prostu trenować, zrobić wszystko, żeby znowu zacząć wygrywać. Tym bardziej dziękujemy kibicom, że przez cały czas nas dopingowali, bo widać, że są z nami na dobre i na złe - powiedział Nedić.

112 spotkań

29-letni obrońca bardzo szybko zadamował się w Tychach. Trafił do GKS-u z FK Sutjeska Niksić, z którym dwukrotnie sięgnął po mistrzostwo Czarnogóry. 22 lipca 2020 roku podpisał 2-letni kontrakt, ale już dwukrotnie go przedłużał. Najpierw w grudniu 2021 roku przedłużył umowę do 30 czerwca 2024 roku, a od 16 lutego tego roku do 30 czerwca 2026. Do tej pory Nedić rozegrał w Tychach 107 spotkań w I lidze, jedno w barażach o ekstraklasę i 4 w Pucharze Polski. Ma więc za sobą 112 oficjalnych gier i 6 goli. Chyba jak nikt inny w zespole Czarnogórców chciałby, żeby jego



Nemanja Nedić cieszy się wielką sympatią kibiców GKS-u Tychy.

zespół po 5 z rzędu spotkaniach bez zwycięstwa już w niedzielę sięgnął po komplet punktów. Nadchodzący wyjazdowy mecz ze Zniczem Pruszków wydaje się znakomitą okazją na przełamanie, bo rywale zajmują 13. miejsce i w 3 ostatnich meczach nie zdo-

łali wygrać, a w minionej kolejce przegrali 0:2 ze Stalą Rzeszów.

Zacząć odnosić zwycięstwa

- W tej lidze nie można powiedzieć, że z tym przeciwnikiem jesteśmy faworytem, a z innym nie

- dodał kapitan tyszan. - Wiem też, że nasza gra inaczej wygląda w pierwszej, a inaczej w drugiej połowie. W meczu z Wisłą Płock po przerwie bardziej atakowaliśmy i na pewno więcej było determinacji. Dlaczego tego nie było w pierwszej, to musimy przeanalizować i wyciągnąć wnioski.

Przed wszystkim chcemy wrócić do wygrywania. Mamy nadzieję, że już najbliższy mecz będzie lepszy w naszym wykonaniu i zdobędziemy punkty. Chcemy znowu zacząć odnosić zwycięstwa - zaznaczył zawodnik.

Awansować do ekstraklasy

Wkładający całe serce w grę obrońca z Czarnogóry, przedkładający dobro drużyny ponad swoje zdrowie, zyskał sympatię tyskich fanów także tym, że szybko nauczył się języka polskiego i utożsamia się z klubem oraz miastem. Miał oferty z innych klubów i gdyby z którejś z nich skorzystał, mógłby już mieć za sobą debiut w polskiej ekstraklasie. On jednak chce do niej awansować z klubem, który w 1976 roku był wicemistrzem Polski. W 2021 roku bardzo przeżywał porażkę po karnych z Górnikiem Łęczna i deklaruje, że w obecnym sezonie chciałby wreszcie wykonać krok do celu upragnionego przez siebie i kibiców.

Jerzy Dusik

PZPN zawiesił karę

Finał Pucharu Polski odbędzie się z udziałem zorganizowanej grupy kibiców Wisły Kraków. Taką decyzję podjął wczoraj PZPN, zawieszając karę zakazu wyjazdowego na 3 mecze PP, jaką otrzymali w 2022 roku wiślanie. Formalnie wniosek o zawieszenie złożył Rzecznik Ochrony Prawa Związkowego PZPN, w praktyce działając na prośbę działaczy z Krakowa. Dzięki temu wszystko odbyło się zgodnie z regulaminem dyscyplinarnym i statutem związku. Wisła mogłaby wyjść z taką prośbą w sytuacji, gdyby odbyła już połowę kary, a co aktualnie nie miało miejsca, bo od momentu jej nałożenia „Biała gwiazda” grała w Pucharze tylko u siebie. Natomiast kwestia ów połowy nie ma znaczenia wówczas, gdy taki wniosek składa ktoś z trójki: Rzecznik OPZ, Rzecznik Dyscyplinarny lub zarząd PZPN. Wszystko więc zostało zrobione „na czysto”.

(PTub)

Koniec sezonu dla Bykowa

Ukraiński obrońca Zagłębia Sosnowiec przeszedł operację rekonstrukcji więzadeł krzyżowych tylnych i czeka go kilka miesięcy przerwy.

Dla Ołeksija Bykowa sezon już się skończył. Ukraińiec na początku marca, w meczu z Podbeskidziem, doznał urazu kolana. Po szczegółowych badaniach okazało się, że zerwał więzadła i konieczna była operacja, co oznacza, że o grze w najbliższym czasie w jego przypadku nie ma mowy. Tym samym niepewna jest dalsza przyszłość 26-latkę w Zagłębiu. Z końcem czerwca kończy się jego umowa i na razie nie wiadomo, czy zostanie przedłużona.

Debiuty czerwienią pisane

Wychowanek Szachtara Donieck trafił do Sosnowca w lipcu 2022 roku. Debiutował w 5. kolejce minionego sezonu z GKS-em Tychy. W meczu z Niecieczą środkowy obrońca wyszedł już w podstawowym składzie, ale obejrzał czerwoną kartkę i na długo wypadł ze składu. Wrócił do gry po siedmiu kolejkach, ale ówczesny trener Artur Skowronek nie był do



Ołeksij Bykow (z lewej) z niepokojem musi patrzeć na swą najbliższą przyszłość.

niego przekonany, choć defensor spisywał się całkiem dobrze. Wiosną Bykow był już podstawowym graczem zarówno u Dariusza Dudka, jak i u Marcina Malinowskiego. W sumie w pierwszym sezonie zaliczył 19 występów i po jego zakończeniu podpisał stałą umowę na kolejne rozgrywki; do tamtej

pory był bowiem wypożyczony z FK Mariupol.

Drugi dom

Zanim Bykow trafił do Sosnowca, grał jeszcze w bułgarskim Lokomotiwie Płowdiw oraz islandzkim KA Akureyri. - Polska i Sosnowiec stały się dla mnie drugim domem. Czuję się tu

coraz pewniej. Rozumiem oraz mówię coraz więcej po polsku i chciałbym, abyśmy w nowym sezonie zrealizowali wszystkie zakładane przed sobą cele sportowe - mówił kilka miesięcy temu **Ołeksij Bykow** tuż po podpisaniu nowego kontraktu. Ten sezon zaczął od mocnego uderzenia. Co prawda w dwóch pierwszych meczach sosnowiczanie zdobyli tylko punkt, ale Ukraińiec w obu wpisał się na listę strzelców. Niestety, potem było już gorzej, zarówno dla Bykowa, jak i całego zespołu, który za kilka tygodni najpewniej opuści zaplecze ekstraklasy. W sosnowieckiej mizerii nie można mieć do niego zbyt wielu pretensji, jednak gdy do fatalnej postawy zespołu dołożyć kontuzję, której w ostatnim czasie się nabawił, cały sezon można spisać na straty.

Znaki zapytania

W bieżących rozgrywkach wystąpił 20 razy. Feralny mecz z Podbeskidziem był 39. w barwach Zagłębia

i trudno orzec czy ostatnim. Defensor zza wschodniej granicy nie będzie miał okazji zaprezentować swoich umiejętności Markowi Sagownikowi, nowemu trenerowi, który będzie budował skład na kolejny sezon, już w 2. lidze. Czy ten poczeka na jego powrót do pełnej sprawności, a w tym czasie władze klubu przedłużą z nim kontrakt? Na razie nie wiadomo. Arkadiusz Aleksander na fotelu prezesa będzie w Sosnowcu tylko do końca kwietnia. Wciąż nie wiadomo, kto zajmie jego miejsce, a przecież trwa procedura przetargowa dotycząca ewentualnej sprzedaży akcji klubu. Po niej dojdzie do zmian właścicielskich i nowego rozdania, jeśli chodzi o osoby decyzyjne. Bykow deklarował chęć zostania w klubie nawet pod spadkiem, tak więc z niepokojem będzie oczekiwał na rozwój wypadków. Na razie pozostaje mu liczyć na szybki powrót do zdrowia.

Krzysztof Polackiewicz



Swoimi dwoma golami Raphinha poprowadził Barcelonę do zwycięstwa.

Xavi miał nosa

Do zwycięstwa Barcelona potrzebowała wsparcia z ławki rezerwowych.

Barcelona w ostatnim czasie musiała zmagać się z problemami kadrowymi. Jeszcze przedwcześnie niepewny był udział w spotkaniu z PSG Frenkiego de Jonga oraz Pedriego. Obaj oczekiwali na zgodę lekarza i ostatecznie ją otrzymali. Holender znalazł się nawet w wyjściowej 11 wybranej przez Xaviego. Hiszpan natomiast rozpoczął zmagania na ławce rezerwowych.

Pewni przyjezdni

Te dwie dobre wiadomości być może miały wpływ na to, jak „Duma Katalonii” prezentowała się w I połowie starcia. Na Parc des Princes gospodarze z Paryża zostali pozbawieni swoich największych atutów. Hiszpańska drużyna utrzymywała się przy piłce i oczekiwała na błędy obrońcy gospodarzy. Długo zresztą nie musiała czekać, bo po raz pierwszy linia defensywy oraz bramkarz Gianluigi Donnarumma pomylili się już w 6 minucie. Po długim podaniu Marca-André ter Stegena w sytuacji sam na sam znalazł się Raphinha, ale sporo szczęścia dopisało włoskiemu golkiperowi.

Donnarumma nie był w najlepszej dyspozycji, a to był pierwszy sygnał, który udowodnił Barcelonie, że jeszcze w pierwszej połowie może wyjść na prowadzenie. Choć mecz toczył się w spokojnym tempie, to co chwilę Barce-

lona próbowała swoich sił. W końcu w 37 minucie Raphinha wpisał się na listę strzelców. Swoją rolę przy golu miał Robert Lewandowski, który otrzymał podanie w pole karne od Lamine Yamala. Polak na tyle przeszkodził w interwencji – wydaje się, że zbyt pochopnej – Donnarummie, że ten odbił piłkę wprost pod nogi Brazylijczyka, który nie miał prawa chybić. Pewnie trafił między słupki niepilnowanej bramki.

Szybkie ciosy

Luis Enrique zauważył, że jego drużyna nie radzi sobie najlepiej, więc od razu po zmianie stron dokonał zmiany. Bradley Barcola zastąpił Marco Asensio. Wraz ze zmianą przyszła także motywacja PSG, które wyrównało w 49 minucie. Po małym zamieszaniu w polu karnym piłka trafiła do Ousmane’a Dembele. Francuz ograł rywali i posłał atomowe uderzenie, które nie pozostawiło ter Stegenowi złudzeń. Co więcej, już 3 minuty później paryżanie byli na prowadzeniu. Wystarczyło im kilka podań, żeby rozmontować obronę Barcelony. Świetne podanie prostopadłe Fabiana Ruiza wykorzystał Vitorino, a w ten sposób, w niecałe 180 sekund, podopieczni Luisa Enrique znaleźli się w doskonałym położeniu.

Przydatni dublerzy

Dwa błyskawiczne ciosy nie zabiły meczu. Barcelona,

PSG – FC Barcelona 2:3 (0:1)

0:1 – Raphinha (37), 1:1 – Dembele (48), 2:1 – Vitorino (51), 2:2 – Raphinha (62), 2:3 – Christensen (88)

PSG: Donnarumma – Marquinhos, L. Hernandez, Beraldo, Mendes – Lee (61. Zaire-Emery), Vitorino, F. Ruiz (85. G. Ramos) – Dembele, Asensio (46. Barcola), Mbappe. **Trener** Luis ENRIQUE.

BARCELONA: ter Stegen – Kounde, Araujo, Cubarsi, Cancelo – S. Roberto (61. Pedri), de Jong (75. Christensen), Guendogan (85. F. Lopez) – Yamal (61. J. Felix), Lewandowski, Raphinha (75. F. Torres). **Trener** XAVI.

Sędziował Anthony Taylor (Anglia). **Widzów** 47470. **Żółte kartki:** Vitorino, Beraldo – S. Roberto, Cubarsi, Christensen, F. Lopez.

choć podłamana, nie miała zamiaru się poddawać. Pokazała to w 62 minucie, chwilę po tym, jak na murawie pojawił się Pedri. Hiszpański pomocnik posłał genialne podanie za linię obrony, a piłkę przejął Raphinha. Brazylijczyk po raz drugi w tym spotkaniu nie pomylił się i dzięki niemu Katalończycy znów byli w grze.

Jak się okazało, rezerwowi w tym meczu odgrywali niezwykle ważną rolę. W 75 minucie na murawie pojawił się Andreas Christensen. Od jego wejścia na boisko minęły ledwie dwie minuty, a już pokonał Donnarummę. Duńczyk wykorzystał dośrodkowanie z rzutu rożnego i uderzeniem głową, z bardzo bliskiej odległości, wyprowadził Barcę na prowadzenie 3:2. Choć do ostatniego gwizdka pozostało kilkanaście minut, PSG nie miało już pomysłu na to, jak po raz kolejny doprowadzić do remisu. „Duma Katalonii” w pełni zasłużenie sięgnęła po zwycięstwo.

Kacper Janoszka

Borussia pozostaje przy życiu

Mimo fatalnego przebiegu spotkania BVB ugrała w Madrycie rezultat, który daje jej nadzieję na odwrócenie losów rywalizacji w rewanżu.

Atletico Madryt – Borussia Dortmund 2:1 (2:0)

1:0 – de Paul (4), 2:0 – Lino (32), 2:1 – Haller 81 min

ATLETICO: Oblak – Witsel (90+1. Savić), Gimenez, Azpilicueta – Molina (90. Saul Niguez), Llorente, Koke, de Paul (80. Correa), Lino (90+1. Riquelme) – Morata (64. Barrios), Griezmann. **Trener** Diego SIMEONE.

BORUSSIA: Kobel – Ryerson, Hummels, Schlotterbeck, Maatsen – Sabitzer (84. Reus), Can (84. Oezcan) – Sancho, Nmecha (46. Brandt), Adeyemi (73. Bynoe-Gittens) – Füllkrug (60. Haller). **Trener** Edin TERZIC.

Sędziował Marco Guida (Włochy). **Widzów** 68641. **Żółte kartki:** Lino, Llorente, Gimenez – Can, Maatsen.

Bramkarz ich uratował

W drugą połowę Niemcy weszli z większym impetem, większą przewagą i większą nadzieją. Nie przekładało się to jednak na konkrety, tym bardziej że Atletico chętnie cofnęło się i wyczekiwało kontr. Podwyższyć powinno jednak w 75 minucie po stałym fragmencie, kiedy Lino niepilnowany zamykał dośrodkowanie 4-5 metrów od bramki, lecz został zatrzymany przez ofiarnie interweniującego Kobela. Szwajcar uratował Borussię już nie pierwszy raz w tym sezonie. Jak ważna była to interwencja, okazało się w 81 minucie. Dortmund wreszcie rozegrał skuteczną akcję z dobrym podaniem prostopadłym, którą sfinalizował Sebastien Haller. Chwilę potem Jamie Bynoe-Gittens trafił w poprzeczkę, a tuż przed ostatnim gwizdkiem powtórzył to Julian Brandt. Z pozoru łatwy mecz zrobił się dla „El Atleti” nerwowym w końcówce. Ostatecznie gospodarze utrzymali wynik 2:1, choć jednobramkowe zwycięstwo nie mogło ich w pełni satysfakcjonować. Rewanż w Dortmundzie zapowiada się pasjonująco.

Piotr Tubacki

tego nie zauważyli i kontynuowali grę. Pierwsze uderzenie BVB oddała za sprawą główki Felix Nmecha dopiero w 31 minucie, ale nie było ono celne. Kilkadziesiąt sekund później natomiast... było już 2:0.

Dzieci we mgle

Stoperzy wicemistrzów Niemiec, Mats Hummels i Nico Schlotterbeck, nie dogadali się. Rzucona z autu piłka odbiła się między nimi i przejął ją Antoine Griezmann. Najsukuteczniejszy zawodnik Atletico w Lidze Mistrzów kapitalną podcinką obsłużył aktywnego Samuela Lino, a ten ze spokojem podwyższył. Rezultat był w pełni zasłużony, bo Borussia wyglądała jak dzieci we mgle. Mnóstwo było w jej grze niedokładności i niewymuszonych błędów, pressing Atletico dawał znakomite efekty. Gorzej – ale bez przesady – pod hiszpańską bramką zrobiło się jeszcze tylko dwukrotnie. W 35 minucie po stracie de Paula zablokowany został Karim Adeyemi, a w 43 minucie celnie z dystansu kropnął Maatsen. To wszystko było jednak za mało. Dortmundczycy nie wyglądali jak zespół, który zasługuje nawet na ćwierćfinał Champions League.

Holender spanikował

Poskutkowało to golem już w 4 minucie. Gregor Kobel podaniem wsadził na konia Iana Maatsena, którego przed „szesnastką” w ułamku sekundy otoczyło kilku madrytczyków. Holender spanikował i stracił piłkę, z którą ruszył Rodrigo de Paul, wyprowadzając „El Atleti” na prowadzenie. Gospodarze nie zwalniali tempa. Nadal „siadali” na Borussię, kiedy tylko mogli i bili mnóstwo kórnerów. Krótko po trafieniu do fenomenalnej interwencji zmusił Kobela były gracz Borussii Axel Witsel. Jego potencjalne trafienie i tak nie zostałyby uznane z powodu spalonego, lecz sędziowie



Hiszpanie nie odstępowali wczoraj dortmundczyków na krok.

Zatrzymać suszę!

Przed dzisiejszymi ćwierćfinałami w Lidze Konferencji Europy najciekawiej zapowiada się mecz Aston Villi z Lille.

Obie ekipy w swoich ligach walczą o miejsca gwarantujące udział w Lidze Mistrzów. Francuzi przyjadą do Anglii, żeby zrobić wszystko, by już po pierwszym spotkaniu być blisko zwycięstwa w dwumeczu.

Bez obaw

Problem polega jednak na tym, że Aston Villa w europejskich rozgrywkach radzi sobie całkiem nieźle. Udowodniła to w połowie marca, gdy w 1/8 finału pokonała u siebie Ajax. To ma być sygnał ostrzegawczy dla przybyszy z Lille, którzy mimo wszystko czują się pewni siebie. - Jeśli będziemy grać tak, jak trenujemy codziennie, będziemy grali z agresją i jakością, jesteśmy pewni, że mecz zakończy się po naszej myśli. Aston Villa to świetna drużyna, ale nie musimy się jej obawiać. Musimy wierzyć w siebie - stwierdził **Alexsandro**, stoper Lille. Nie ma wątpliwości, że będzie to ciekawy pojedynek, ponieważ obu zespołom niezwykle

zależy na dobrym wyniku. BBC wspomina słowa trenera Unaia Emery'ego, który dołączając do Aston Villi w listopadzie 2021 roku stwierdził, że chce zakończyć „suszę” w gablocie z trofeami angielskiego klubu. LKE wydaje się odpowiednimi rozgrywkami do osiągnięcia pierwszego sukcesu. Zauważmy, że w najbliższym spotkaniu najprawdopodobniej nie wystąpi Matty Cash, który boryka się z kontuzją uda.

W oparach skandalu

Niezmiennie ciekawie dzieje się w Turcji. Fenerbahce z Sebastianem Szymańskim w składzie pojawi się dziś w Grecji, żeby stoczyć bój przeciwko Olympiakosowi. Turecki zespół rozpocznie ćwierćfinałową rywalizację w oparach skandalu. Klub prosił federację o przesunięcie terminu krajowego Superpucharu z uwagi na mecz w europejskich pucharach. Do zmiany daty nie doszło, więc spotkanie odbyło się w minioną niedzielę. Klub -

na znak protestu - wystawił piłkarzy z akademii, którzy już w 1 minucie stracili bramkę. Od razu po tym zeszli z boiska, aby zamianować swoje niezadowolenie. Tym samym Superpuchar trafił w ręce Galatasarayı, które nie musiało się szczególnie wysilać.

Mowa motywacyjna Džeko

Mimo wszystko Turcy starają się nie myśleć o wydarzeniach z poprzedniego weekendu. **Edin Džeko**, najlepszy strzelec Fenerbahce, wczoraj wygłosił mowę motywacyjną dla swoich partnerów z zespołu. - W obecnym systemie nie ma reguły dotyczącej bramki na wyjeździe, jednak rozegranie pierwszego meczu w roli gościa, a drugiego u siebie ma swoje zalety. Prawie zakończyliśmy robotę po spotkaniu na wyjeździe w 1/8 finału w Saint-Gilloise (Fenerbahce wygrało 3:0 - przyp. red.). Choć przegraliśmy u siebie, zapewniliśmy

sobie awans do ćwierćfinału. Teraz znów musimy dać z siebie wszystko w Grecji. Musimy pokazać naszą wolę walki - mówił Bośniak. Czy o ostatnich burzliwych dniach uda się zapomnieć i zamknąć rywalizację ćwierćfinałową już po pierwszym meczu?

Trudny sprawdzian

Przed niemałym wyzwaniem stanie Viktoria Pilzno. Czesi z kompletem zwycięstw awansowali do fazy pucharowej, ale w dwumeczu 1/8 finału z Servette nie potrafili zdobyć gola. Mecz musiał rozstrzygnąć się serią rzutów karnych. Tym razem ekipa z Pilzna podejmie znacznie mocniejszego przeciwnika, Fiorentinę. Trudno ocenić, czy problemy sprzed miesiąca zostały już zażegnane, a jedynym możliwym testem do przeprowadzenia będzie starcie z gośćmi z Florencji.

Kacper Janosza

ĆWIERĆFINAŁY LIGI KONFERENCJI EUROPY

Czwartek, 11 kwietnia

■ Viktoria Pilzno - Fiorentina, Olympiakos - Fenerbahce - **oba o 18.45**, Club Brugge - PAOK, Aston Villa - Lille - **oba o 21.00**.



Matty Cash po ostatnim zgrupowaniu reprezentacji wciąż jest kontuzjowany.

Dwóch faworytów

Na papierze głównymi kandydatami do zwycięstwa w Lidze Europy są Liverpool i Bayer Leverkusen.

Wgrze o puchar „drugiej kategorii” pozostaje 8 ekip - 3 z Włoch, 2 z Anglii, po 1 z Niemiec, Francji oraz Portugalii. Firmy to nie lada, ale wydaje się, że najmocniejszymi graczami w stawce są Liverpool i Bayer Leverkusen.

Grali w Lidze Mistrzów

„The Reds” to ścisła czołówka Premier League i zespół stanowiący o sile międzynarodowego topu, pokutujący w LE za słabość zeszłego sezonu. Nic dziwnego, że w starciu z Atalantą jest ewidentnym faworytem. Ekipa z Bergamo, która w grupie rywalizowała m.in. z Rakowem Częstochowa, jest w tej edycji pucharów niepokonana, ale to nie powinno mieć większego znaczenia. - Zmierzymy się z zespołem o wielkiej jakości. Postaramy się nauczyć czegoś w zakresie pokory i odwagi, które wyróżniają piłkę nożną - mówi trener Włochów **Gian Piero Gasperini**, który jesienią 2020 roku wygrał z Liverpooliem na Anfield. Atalanta debiutowała wtedy w Lidze Mistrzów



Kiedy 3,5 roku temu Marten de Roon z Atalanty „wyciął” Diogo Jotę z Liverpoolu, na trybunach z powodu koronawirusa nie mogli jeszcze zasiadać kibice.

Trzeba poczekać

Jak wiadomo, Klopp po sezonie opuści „The Reds”. Działacze liczyli na zatrudnienie Xabiego Alonso z Leverkusenu, ale ten postanowił pozostać w Bayerze. Teraz, jak piszą angielskie i portugalskie media, faworytem jest aktualny trener Sportingu CP (który został

wyeliminowany w ćwierćfinale LE przez Atalantę), Ruben Amorin. Poza nim kandydatami są jeszcze szkoleniowiec Brighton Roberto De Zerbi czy selekcjoner reprezentacji Niemiec Julian Nagelsmann. Porozumienie ma być blisko, ale jeszcze należy wstrzymać się z oficjalnymi ogłoszeniami. Co

też istotne, Liverpool nie chce angażować się w działania transferowe, dopóki nie zatrudni nowego trenera, który ma być aktywny w całym procesie zakupowym.

Chcą to zmienić

Natomiast wspomniany Alonso ze swoim niepokojącym od 41 spotkań Bayerem podejmuje West Ham. „Młoty” z Londynu miały już przetarcie z niemieckim zespołem, zarówno w grupie, jak i w 1/8 finału rywalizując z Freiburgiem. W trzech pierwszych meczach (2 wygrane i 1 porażka) walka była wyrównana, natomiast w tym decydującym o awansie do ćwierćfinału West Ham rozbił fryburczyków aż 5:0. Leverkusen to jednak zupełnie inna półka i tym razem to „Die Werkself” będą wyraźnymi faworytami. Bundesligę mają już praktycznie wygrać, w finale Pucharu Niemiec zagrają z drugoligowcem. Większe siły mogą więc rzucić na Ligę Europy, by pokusić się o małą potrójną koronę. „Młoty” będą jednak zmotywowane. - Czekamy na ciężki mecz, ale na tym etapie

rozgrywek zawsze tak jest. Wiemy, że Bayer jeszcze nie przegrał w tym sezonie, dlatego chcemy to zmienić - powiedział kapitan WHU **Kurt Zouma**.

Marsylia bez formy

Ciekawie zapowiada się też wewnątrz włoski mecz Milanu z Romą. To będzie pierwsza rywalizacja tych ekip poza Italią. Rzymianie czekają na pokonanie „Rossonerich” od 2019 roku, notując serię z 6 porażkami i 3 remisami. Poza tym w Lizbonie Benfica podejmie Olympique Marsylię, co zdaje się być w teorii najbardziej wyrównanym dzisiejszym spotkaniem w LE. Portugalczycy będą mieli ułatwione zadanie, bo z powodu absencji Francuzi nie skorzystają z kilku zawodników. Dodatkowo trzeba podkreślić, że Marsylia przegrała 4 ostatnie mecze, a w europejskich pucharach wygrała tylko jedno spotkanie wyjazdowe. Benfica zaś podejście podrażniona po przegranych w doliczonym czasie derbach ze Sportingiem, oddalających ją od obrony mistrzostwa właśnie na rzecz lokalnego przeciwnika.

Piotr Tubacki

Karny a la Panenka

Tego, co wydarzyło się podczas finałowego turnieju mistrzostw Europy w 1976 roku, nie przewidział nikt.

Drużyna naszego południowego sąsiada, czyli Czechosłowacja, eliminacje zaczęła od porażki 0:3 z Anglią w październiku 1974 roku na Wembley. Nikt by wtedy nie przypuszczał, że niewiele ponad 1,5 roku później zespół prowadzony przez legendarnego Vaclava Ježka będzie najlepszy na Starym Kontynencie.

Niezapomniany turniej

Drużyna, w której przeważali Słowacy, skorzystała jednak na potknięciach Wyspiarzy z Portugalii (dwa remisy), a sama wygrała z nimi (2:1) rewanż w Bratysławie i niespodziewanie zwyciężyła grupę, żeby w ćwierćfinale mierzyć się z ZSRR. „Brat” ze Wschodu ledwie 8 lat wcześniej najechał Czechosłowację, a piłkarsko miał ambicje do piątego już występu czterozespołowym finale. Nic z tego nie wyszło. Porażka w Bratysławie 0:2 i remis u siebie 2:2 oznaczały, że w najlepszej czwórce znaleźli się wybrańcy trenera Ježka. Znaleźli się tam też Holendrzy, RFN i Jugosławia.

Piąty turniej został uznany za najlepszy w dotychczasowej historii. Nie mogło być inaczej. Dość napisać, że wszystkie cztery mecze kończyły się dogrywkami, a w finale, żeby wyłonić zwycięzcę, potrzebne były rzuty karne. Było wiele pięknych bramek i wielkie emocje. To były mistrzostwa roze-

godna opinia obserwatorów
Wyczyn Czechosłowaków bez precedensu!

Przed nami dwa typy emocji
Pierwsze piłki na trawiastych kortach Wimbledonu

Sport

Sport

Sport

Sport

Sport

Sport

Sport

Sport

Sport

Sport

Sport

Sport

Sport

Sport

Sport

Sport

Sport

Sport

Sport

Sport

Sport

Sport

Sport

Sport

Sport

Sport

Sport

Sport

Sport

Sport

Sport

Sport

Sport

Sport

Sport

Sport

na Zachód jugosłowiańskim kraju, ale lont u beczki politycznego prochu w tym wielonarodowym państwie już się tlił...

Najlepsza zmiana w historii

Półfinały były wyjątkowo emocjonujące i z dużą liczbą bramek. Najpierw Czechosłowacja sensacyjnie odprawiła „Oranje”. W składzie Holendrów były takie sławy, jak Cruyff,

Rep, Neeskens czy świetny obrońca Krol. Mecz toczony w deszczu w Zagrzebiu miał dramaturgię, a prowadzący go walijski arbiter Clive Thomas pokazał aż 3 czerwone kartki! Po godzinie murawę musiał opuścić Jaroslav Pollak, potem Johan Neeskens, a w końcówce dogrywki Wim van Hanegem. Bohaterem został kapitan Czechów i Słowaków, Anton Ondrusz. Najpierw po świetnym dośrodkowaniu Antonina Panenki zdobył efektownego gola głową, ale potem... zaliczył samobójcze trafienie. Czechosłowacy rozstrzygnęli wszystko w drugiej połowie dogrywki po strzałach Zdenka Nehody (dziś prowadzi restaurację w Ostrawie) oraz Frantiszka Veselego.

Drugi półfinał był... jeszcze bardziej dramatyczny! Po dwóch kwadransach wydawało się, że jest po sprawie, bo Jugosławia prowadziła z RFN 2:0! Drugiego gola zdobył Dragan Džajić, wicemistrz Europy z 1968 roku, grający wtedy w Bastii. Niemcy zdobyli jednak kontaktowego gola, a w 79 minucie Helmut Schoen dokonał jednej

z najważniejszych i najlepszych zmian w historii futbolu. Na boisku w miejsce doświadczonego Herberta Wimmera pojawił się żółtodziób, 22-latek z Koeln, niemający żadnego doświadczenia w reprezentacyjnej piłce (1 mecz), Dieter Muller. Trzy minuty później po raz pierwszy zaskoczył Envera Maricia, żeby w dogrywce trafić jeszcze dwa razy! Wydarzenie bez precedensu - hat trick rezerwowego w starciu o taką stawkę. Z czterema golami - bo trafił też w finale - został królem strzelców ME.

Mieli stały skład

W finale Niemcy znowu - jak w półfinale z „Plawi” - urwali się ze stryczka. Czechosłowacy prowadzili 2:1, ale... Oto relacja w „Sportowcu”: „Gdy wskazówka dobiegała końca ostatnia szansa dla RFN - rzut różny. Egzekwuje go w sposób popisowy Bonhof, a Hoelzenbein głową kieruje piłkę do bramki CSRS. 1:1. Czwarty mecz finałów ME i czwarta dogrywka. Coś niesamowitego”.

Dogrywka nie przyniosła rozstrzygnięcia i o wszystkim decydował konkurs rzutów karnych. To właśnie on, a konkretnie 5. seria przeszła do annałów światowego futbolu. Nikt się nie mylił, aż w końcu okazję zmarnował sam Uli Hoenes, który przestrzelił. Wtedy do piłki podszedł **Antonin Panenka**.

- Przed finałowym meczem z RFN rozważaliśmy wszystkie scenariusze. Powiedziałem wtedy, że gdyby doszło do serii karnych, to kopnę w swoim stylu, technicznie. Ivo Viktor na to odparł, że nie mogę się wygłupić i próbować trafić w ten sposób, a jeśli tak zrobię, to mnie nie wpuszcą do pokoju. Ale potem wpuszcili, wpuszcili... To było po finale, już o 5 rano!

(śmiej) - opowiadał „Sportowi” kilka lat temu na stadionie swojego Bohemiansu Praga. - Przy serii „jedenastek” mieliśmy stały skład: Masny, Nehoda, Ondrusz, Jurkemik i ja. W takiej kolejności podchodziliśmy do piłki - tłumaczył 59-krotny reprezentant Czechosłowacji i strzelec 17 goli w narodowych barwach.

Tantiemy od „jedenastki”

Naprzeciwko niego stał słynny Sepp Maier. W decydującym momencie niejednemu zadrżałby noga, ale nie pomocnikowi Bohemiansa. Uderzył lekko, technicznie, podcinką, w sam środek bramki! Maier rzucił się w swoją lewą stronę, a futbolówka lobikiem wylądowała w siatce. Panenka w geście triumfu uniósł ręce, a w chwilę potem został powalony przez kolegów. - Już dwa miesiące wcześniej wiedziałem, że gdy przyjdzie do dodatkowej rozgrywki, właśnie w taki sposób będę wykonywał karnego. Nie potrafię powiedzieć, dlaczego tak było. Taką podjąłem decyzję i tyle. Wiedziałem, że jeśli będzie karny, a mnie przyjdzie go wykonywać, to zrobię to właśnie w ten sposób. Nie wiedziałem, bo nie mogłem wiedzieć, że będzie to w finale mistrzostw, że będzie to decydująca „jedenastka”, ale wiedziałem, że tak ją wykonam - opowiadał po latach.

To uderzenie przeszło do annałów futbolu. Karny „a la Panenka” jest próbowany przez innych, ale pierwowzór jest tylko jeden! - Szkoda, że nie wpadłem na pomysł, żeby to wszystko opatentować i pobierać tantiemy od tak wykonanej „jedenastki” - śmiał się Panenka.

Michał Zichlarz

Rprezentacja Czechosłowacji zaskoczyła cały świat.

grane po raz ostatni w takim formacie, czyli ledwie z kwartetem uczestników; od 1980 do 1992 w ME grało już po 8 drużyn.

Finały w 1976 roku rozegrano w Zagrzebiu i w Belgradzie. Za czasów Josipa Broza Tity było to jeszcze w miarę zgodne współzycie wszystkich w otwartym

BIAŁO-CZERWONI W GRZE

■ Nigdy nie byliśmy wcześniej tak blisko awansu do finałowej imprezy, jak w eliminacjach Euro 1976. Trafiliśmy do piekielnie mocnej grupy z wicemistrzami świata Holendrami, zawsze silnymi i odbudowującymi się po klęsce w MŚ 1974 Włochami, a także z dostarczycielem punktów, Finlandią - która mimo to zdolała urwać punkt

Italii, remisując w Rzymie. Zaczęliśmy planowo od dwóch wygranych z Finami (3:0, 2:1), żeby w kwietniu 1975 zremisować na Stadio Olimpico w Rzymie 0:0. Jechaliśmy tam z własnym jedzeniem i piciem, żeby nie powtórzyła się sytuacja sprzed 10 lat, kiedy w Rzymie w eliminacjach MŚ przegraliśmy aż 1:6 i byliśmy podejrzani, że gospodarze nie do końca grali uczciwie.

Wszystko miało się zdecydować jesienią 1975 roku. 10 września, w jednym z najlepszych meczów w historii, pokonaliśmy „Oranje” z Johanem Cruyffem w składzie po porywającej grze na Śląskim 4:1! To był koncert zespołu Kazimierza Górskiego. Niestety, miesiąc później wicemistrzowie świata wygrali z biało-czerwonymi w Amsterdamie 3:0 i to oni triumfowali

w grupie 5, wyprzedzając nas lepszą różnicą bramek - 14:8 do 9:5. Po trzy gole w tych eliminacjach zdobyli nasi superstrzelcy Grzegorz Lato i Andrzej Szarmach, dwa dorzucił Robert Gadocha, a jednego Henryk Kasperczak. Najskuteczniejszy w naszej grupie z czterema trafieniami był Cruyff, który dwa lata później pożegnał się z grą w narodowych barwach. (zich)

MISTRZOSTWA EUROPY 1976 (16-20 CZERWCA, JUGOSŁAWIA)

Półfinały: Czechosłowacja - Holandia 3:1 (1:0, 1:1) po dogrywce, Jugosławia - RFN 2:4 (2:0, 2:2) po dogrywce

O 3. MIEJSCE

■ Holandia - Jugosławia 3:2 (2:1, 2:2) po dogrywce

FINAŁ

■ Czechosłowacja - RFN 2:2 (2:1, 2:2); rzuty karne 5-3

Jedenastka mistrzostw: Ivo Viktor - Anton Ondrusz, Jan Pivarnik (wszyscy Czechosłowacja), Ruud Krol (Holandia), Franz Beckenbauer (RFN) - Antonin Panenka, Jaroslav Pollak (obaj Czechosłowacja), Rainer Bonhof (RFN), Dragan Džajić (Jugosławia) - Zdenek Nehoda (Czechosłowacja), Dieter Muller (RFN)

Kurs na 3. ligę

Rezerwy Lecha Poznań odesłały GKS Jastrzębie do domu bez jakiegokolwiek zdobyczy.



Mateusz Chmarek (w zielonej koszulce) i jego koledzy niewiele zwojowali w zaległym meczu z drugim zespołem „Kolejorza”.

W meczu rozegranym we Wronkach przeciwko rezerwom poznańskiego Lecha w składzie GKS-u zabrakło pauzującego za nadmiar żółtych kartek ukraińskiego obrońcy Jewhenija Zacharczenki oraz jego rodaka, Farida Alego. Znalazł się w niej natomiast bramkarz Grzegorz Drazik, który z powodu kontuzji nie wyszedł na

drugą połowę poprzedniego pojedynku z Olimpią Grudziądz. Sztab medyczny drużyny z Harcerskiej postawił go na nogi, nie na tyle jednak, by wyszedł na boisko w podstawowej jedenastce i dlatego między słupkami „produkował się” Jakub Trojanowski. Oprócz „Dra- zia” na ławce rezerwowych usiedli: Maszkowski, Jadach, Zych, Gołuch, Matuszek, Szymczak, Ziewiec i Sajdak.

Gospodarze objęli prowadzenie w 30 min, gdy po dalekim wrzucie piłki z autu do piłki dopadł niespełna 19-letni Maksymilian Dziuba i oddał strzał. Wprawdzie futbolówkę z bramki wybił kapitan jastrzębian Przemysław Lech, ale sędzia Piotr Pazdecki uznał, że piłka całym obwodem przekroczyła linię bramkową i wskazał na środek boiska.

W 35 min „Kolejorz” mógł podwoić prowadzenie. Igor Kornobis wyrzucił piłkę z bramki Trojanowskiego, minął golkipera GKS-u, lecz z ostrego kąta nie zdołał umieścić piłki w siatce.

W przerwie trener gości Dawid Pędziałek dokonał aż trzech zmian, co było wyrazem niezadowolenia z postawy swoich podopiecznych w pierwszych

OCENA MECZU ★★★

Lech II Poznań
- **GKS Jastrzębie**
2:0 (1:0)

1:0 - Dziuba, 30 min, **2:0** - Wichtowski, 83 min (głową)

LECH II: Mędrala - Orłowski, Wichtowski, Mońka (46. Kukutka), Gurgul - Pietrzak (67. Pawłowski), Nadolski (74. Cywka), Brzyski, Dziuba, Kornobis - Jakóbczyk (61. Paclawski). **Trener** Artur WĘSKA.

JASTRZĘBIE: Trojanowski - Lech (46. Matuszek), Baranowski, Rogala - Boruń, Fietz, Joao Guilherme, Kargul-Grobla (75. Jadach) - Kiezbak (46. Maszkowski), Chmerek (46. Zych) - Bednarski. **Trener** Dawid PĘDZIAŁEK.

Sędziował Piotr Pazdecki (Koszalin). **Widzów** 150. **Żółte kartki:** Mońka, Gurgul, Brzyski.

Piłkarz meczu - Maksymilian DZIUBA

trzech kwadransach. Powiedzmy jednak uczciwie, że zmiana Przemysława Lecha była wymuszona kontuzją. W 61 min jastrzębianie mieli wymarzoną okazję do zdobycia wyrównującego gola, ale Sebastian Rogala chybił, stojąc 3 metry przed pustą bramką lechitów! Nie wykorzystana „setka” zmściła się w 83 min, gdy po dośrodkowaniu z rzutu rożnego piłkę głową do bramki GKS-u wpakował Maciej Wichtowski. Trafienie 33-letniego obrońcy de facto „zamknęło” mecz i drużyna z Jastrzębia Zdroju musiała pogodzić się z 11. porażką w bieżącym sezonie. Wściekli kibice na forach internetowych domagają się „głowy” dyrektora sportowego Adama Lechowskiego, trenera Pędziałka oraz piłkarzy, którym zarzucają brak ambicji i woli walki. Domagają się również sięgnięcia po zawodników z rezerw i klubowej akademii.

Możemy sobie mydlić oczy i robić dobrą minę do złej gry, ale brutalna prawda jest taka, że GKS Jastrzębie obrał kurs na 3. ligę. Czyżby tęsknił za derbami z Pniówkiem Pawłowice? Oczywiście los dru-

żyny z Harcerskiej nie jest przesadzony, ale z taką grą jak w Grudziądzu i wczoraj we Wronkach jastrzębianie nie mają czego szukać w 2. lidze. A układ gier bynajmniej nie jest korzystny, bo na drodze zespołu prowadzonego przez Dawida Pędziałka staną jeszcze m.in. Pogoń Siedlce, Chojniczanka, Radunia Stężyca i rezerwy ŁKS-u Łódź. Tylko z zespołem z Chojnic zagrają u siebie...

Bogdan Nather

2. LIGA

1. Pogoń	27	48	46:35
2. Kalisz	27	47	40:24
3. Kotwica	27	43	50:39
4. Chojniczanka (s)	27	41	34:31
5. Radunia	27	40	36:34
6. ŁKS II (b)	27	39	40:37
7. Stal (b)	27	39	33:34
8. Hutnik	27	38	36:36
9. Polonia (b)	27	37	40:39
10. Skra (s)	27	36	33:30
11. Zagłębie II	27	36	40:39
12. Lech II	27	36	31:39
13. Wisła	27	33	41:40
14. Olimpia E.	27	33	31:39
15. Jastrzębie	27	30	31:38
16. Olimpia G. (b)	27	29	29:36
17. Stomil	27	29	24:32
18. Sandecja (s)	27	25	27:40

1-2 - awans, **3-6** - baraże, **15-18** - spadek

U stóp bazyliki

W Licheniu Starym rozegrano Pro-Turniej Super Cup, w którym wzięły udział 11-latkowie z kilku krajów.

W trwającej przez trzy dni imprezie wystąpiły najlepsze polskie akademie, a także silne zespoły zagraniczne. Do Lichenia Starego przyjechały m.in. Brugge, Dynamo Kijów, Daugavpils, Frohnauer czy Benfica-Ateitis Wilno.

- Dynamo czy Brugge to kluby, które ufają nam organizacyjnie, i przed przyjazdem niczego nie weryfikują. Brugge był u nas drugi raz i znów przyjedzie, a Dynamo było wielokrotnie. Ich

działacze wiedzą, że wszystko jest tutaj na odpowiednim poziomie - mówi **Piotr Turbański**, główny menedżer turnieju, który ma prawdziwe urwanie głowy. Za nim zawody 11-latków z udziałem 30 ekip, a przed nim zmagania 12-latków, także w 30-zespołowej, międzynarodowej obsadzie. Uczestnicy są podzieleni na 5 grup, występuje po 9 zawodników, a mecze trwają po 20 minut.

W turnieju U-11 po raz kolejny najlepsza była Akademia Lecha Poznań, mająca w składzie najlepszych zawodników z całej Polski. W finale „Kolejorz” pokonał Dynamo Kijów 4:0, a w meczu o 3. miejsce Raków Częstochowa przegrał Brugge 0:1. Królem strzelców został Milan Zarzycki z Lecha, najlepszym zawodnikiem je-

go kolega z zespołu Maciej Szczęsny, a bramkarzem Matteo Coorevits z Club Brugge. Turniej stał na bardzo wysokim poziomie sportowym i organizacyjnym.

- Poziom rocznika 2013 w Polsce jest wysoki. Drużyny zagraniczne znalazły się w czołówce, ale nie miały spacerku z naszymi zespołami. Jak już jadą na turniej w takich kategoriach wiekowych, to podkreślają, że u nas bardzo trudno się gra. Dlaczego? Jest wielu kibiców-rodziców, którzy się mocno „napinają”. Nie lubię takiego zachowania, ale dopóki na meczach jest w miarę spokojnie, to nic nie można zrobić. Staramy się dbać o porządek. W Polsce gra się ciężko także dlatego, że nasze drużyny preferują silną grę, wysoki pressing, dużo biegają, cały czas „siedzą”, przeszkadzają



Na turnieju w Licheniu Starym przedstawicielem Górnego Śląska był RKP ROW Rybnik.

i przez 20 minut niewiele można zdziałać. Trenerzy zawieszają poprzeczkę wyżej, bo turnieje w naszym kraju to wyzwanie i zadanie, któremu ich podopieczni muszą podołać. Tu jest presja czasu przeciwnika. Jest rywalizacja w każdym meczu, ale przecież o to w tym wszystkim

chodzi - podkreśla Turbański.

Nie można również zapomnieć o miejscu, w którym chłopcy grają, bo ze wszystkich boisk widać kompleksu fantastyczną Bazylikę Najświętszej Maryi Panny. To największa świątynia w Polsce i jedna

z największych na świecie. Co roku przybywa tam około 1,5 miliona pielgrzymów. To kawał historii Polski. - Bazylika daje to coś! Ona nasz pilnuje - uśmiecha się główny organizator turnieju, przed którym kolejne organizacyjne wyzwania.

Michał Zichlarczyk

Kłopoty przed najważniejszym meczem

Michał Kubik liczy na lepszy efekt eliminacji na mistrzostwa świata niż przed ośmioma laty.

Zamiast przygotowywać zespół do barażowej rywalizacji Chorwacją o futsalowy mundial, trenerzy reprezentacji Polski muszą rozwiązywać problemy zdrowotne.

Już po zakończeniu zasadniczej części eliminacji było wiadomo, że w pierwszym meczu barażowym nie będzie mógł zagrać Mikołaj Zastawnik, którego z gry wyeliminowały żółte kartki. Na najskuteczniejszego gracza Rekordu Bielsko-Biała i jednego z liderów reprezentacji trener **Błażej Korczyński** liczył jednak w kontekście rewanżu.

Kolano, kostka, stopa...

- Będzie wypoczęty, może to być decydujący czynnik na trudnym terenie w Chorwacji - mówił kilka tygodni temu. W meczu Pucharu Polski z Piastem Gliwice Zastawnik skrzył jednak staw skokowy. „Majki” przebywa na zgrupowaniu, ale formalnie nie znalazł się wśród powołanych. W piątek w Koszalinie i tak by nie wystąpił, a na złapanie sprawności przed rewanżem raczej nie ma szans.

Niestety, problemów zdrowotnych jest zdecydowanie więcej. Dopadły je także innego lidera naszej drużyny, Sebastiana Leszczaka. - Ma uszkodzone kolano, raczej bez szans na grę - mówi selekcjoner. Poza kadrą są także zawodnicy, którzy znaleźli się w pierwszej grupie powołanych. Są to Michał Marek, jeden z podstawowych graczy reprezentacji, oraz Jakub Kąkol, który wrócił do kadry po dłuższym czasie. Strzelec 19 goli w tym sezonie w barażach na pewno nie zagra. - Kuba w trakcie ostatniego meczu ligowego zerwał więzadła krzyżowe. Michał z kolei ma złamaną jedną z kości śródstopia - tłumaczy trener Korczyński,

który w trakcie selekcyjnej pracy z tyłoma absencjami chył się jeszcze nie spotkał. - Liczba kontuzji faktycznie jest spora, ale trzeba sobie z tym radzić - uspokaja.

Sobota przed debiutem

Niemal do wtorku na zgrupowaniu w Koszalinie trwały więc „wędrowniki”, a do drużyny dojeżdżali kolejni gracze. W zespole narodowym znaleźli się więc wracający po blisko dwuletniej przerwie Sebastian Grubański, ale przede wszystkim debiutujący w kadrze **Waldemar Sobota**, który postawą w całym sezonie udowadnia, że na nominację w pełni zasłużył. Ma 26 goli, 13 asyst i wraz z Rajmundem Sieclą jest najskuteczniejszym Polakiem w całej Fogo Futsal Ekstraklasie. - Do tematu reprezentacji podchodzę spokojnie - mówił jeszcze niedawno 17-krotny reprezentant Polski w tradycyjnej piłce, a obecnie gracz Dremmana Opole Komprachcice. - Robię swoją robotę i to co do mnie należy, jednak powołanie do reprezentacji futsalu byłoby niewątpliwie kłamrą spinającą moją karierę związaną z piłką - mówił „podwójny” kadrowicz. Jako ostatni do drużyny narodowej dołączył Maciej Jankowski z ekipy mistrza Polski, Constraktu Lubaw; został powołany w miejsce Leszczaka.

Gdy dodamy, że na pierwsze dni zgrupowania nie mógł dotrzeć podstawowy golkeeper Michał Kałuża, to rysuje nam się obraz wielu wyzwań, z jakimi musiał mierzyć się sztab reprezenta-

cji. - Mamy dobry zespół. Tak było wcześniej i tak jest teraz. Futsal opiera się jednak również na indywidualnościach, umiejętnościach poszczególnych graczy. To w równym meczu robi różnicę. Oby nam tego nie zabrakło - mówi selekcjoner, dodając po chwili. - My mamy solidną drużynę, w dobrym tego słowa znaczeniu. Jesteśmy pełni optymizmu przed decydującym dwumeczem. Przeszliśmy w tych eliminacjach kilka naprawdę trudnych momentów. Potrafimy robić rzeczy niemożliwe - przekonuje Błażej Korczyński.

Postawić pieczęć

W czternastce powołanej na barażowy dwumecz - prócz wymuszonych zmian - trudno mówić o niespodziankach. Nie ma w zespole Tomasza Luteckiego, a największą, bo aż 6-osobową kolonię, stanowią gracze mistrza Polski. Jest także duet z Hiszpanii, Michał Kałuża oraz Jakub Raszkowski. - Wiemy na co nas stać w tym układzie - mówi jeden z liderów naszej reprezentacji, **Michał Kubik**. - Jesteśmy zgranym zespołem, który ma za sobą wiele trudnych chwil. Wiemy, że o awans nie będzie łatwo, bo Chorwacja to trudny rywal, ale my w eliminacjach także pokazywaliśmy się z dobrej strony. Chcemy postawić pieczęć na tej kampanii - mówi gracz Rekordu Bielsko-Biała, który ma już za sobą baraże na mistrzostwa świata. Wiosną 2016 roku Polacy w Szczecinie zremisowali z Kazachstanem 1:1, by w rewanżu przegrać aż 0:7. W tych meczach zagrał także bramkarz Bartłomiej Nawrat. Piątkowe spotkanie rozpocznie się o 18.00 (transmisja w TVP Sport), a rewanż zaplanowano we wtorek o 19.00. Zwycięzca dwumeczu pojedzie na mundial, którego gospodarzem jesienią będzie Uzbekistan. (TD)

Dramat liderki reprezentacji

Fatalne wieści napłynęły ze zgrupowania biało-czerwonych. Bardzo poważnej kontuzji kolana doznała Karolina Kochaniak-Sala.

Polki od poniedziałku trenują w Wałczu, gdzie przygotowują się do niedzielnego meczu z Brazylią, a także listopadowo-grudniowych mistrzostw Europy. Atmosfera nie jest wesoła, a spowodowała ją poważna kontuzja prawego stawu kolanowego, której doznała Karolina Kochaniak-Sala. Jak informuje tvpsport.pl, środkowa rozgrywająca zerwała więzadło krzyżowe tylnie, a to oznacza dla niej koniec sezonu.

Absencja liderki narodowego zespołu to olbrzymie osłabienie i wielki kłopot dla trenera Arne Senstada, bo jedyną nominalną środkową w kadrze jest obecnie Aleksandra Tomczyk... Kochaniak-Sala musi się poddać rekonstrukcji więzadeł, a po takiej operacji przerwa

trwa minimum pół roku. Trudno więc przewidzieć czy zawodniczka zdoła się wykurować do Euro, ale już teraz trzeba się liczyć z tym, że w nim nie pomoże. Co ciekawe, 29-latką kontuzji doznała w pierwszym meczu z Kosowem w Prisztinie (34:27), ale mimo tego wystąpiła w rewanżu, a na parkiet w Zielonej Górze (28:17) wybiegła w podstawowej siódemce. Rzucając w tych spotkaniach 6 bramek, miała udział w awansie na mistrzostwa Europy. Dyskomfort poczuła dopiero po drugim meczu. Przeszła badania, które potwierdziły najgorszy scenariusz. Brak znanej z niesłychanej ofiarności, ambicji, waleczności i wysokich umiejętności zawodniczki to również wielki kłopot dla trenerki Bożeny Karkut z Zagłębia Lubin.

Taką postać będzie bowiem trudno zastąpić, a rywalizacja o obronę tytułu mistrza kraju w przyszłym tygodniu wejdzie w decydującą fazę. Barw klubu z Lubina pani Karolina broni od 2020 roku, ale częściej występuje na bokach rozegrania; środek jest bowiem zarezerwowany dla Brazylijki Patricii Machado-Matieli. W sezonach 2021/22 i 2022/23 Kochaniak-Salę wybierano najlepszą boczną rozgrywającą oraz MVP Orlen Superligi. Przypomnijmy, że niedawno po zerwaniu więzadeł, rekonstrukcjach i rehabilitacjach do gry w klubach oraz reprezentacji wróciły obrotowa Aleksandra Olek i prawa rozgrywająca Natalia Nosek. Obie pauzowały około 7-8 miesięcy...

(mh)



Wiele wskazuje, że dla Karoliny Kochaniak-Sali niedzielny mecz z Kosowem był ostatnim w tym roku.

Portner na dopingu?

LIGA MISTRZÓW

Szwajcarski bramkarz Nikola Portner, występujący w niemieckim FC Magdeburg, który będzie rywalem Industarii Kielce w ćwierćfinale Ligi Mistrzów, jest podejrzany o złamanie przepisów antydopingowych i został odsunięty od drużyny. 30-latek, który barwy ekipy z Magdeburga reprezentuje od 2022 roku, nie wystąpi w planowanym na weekend turnieju Final Four o Puchar Niemiec. O pozytywnym wyniku kontroli antydopingowej Szwajcara poinformował

klub z Magdeburga, a liga (HBL) wszczęła wobec niego postępowanie dyscyplinarne. „Mamy niewiele szczegółów na temat podejrzeń i samego zdarzenia. Zawodnik, który ma nasze wsparcie, złożył już wyjaśnienia i pozostaje w kontakcie z HBL” - napisano w oświadczeniu triumfatora poprzedniej edycji Ligi Mistrzów, w której finale po dogrywce pokonał zespół z Kielce. Na przetomie kwietnia i maja obie ekipy mają się spotkać w ćwierćfinałowym dwumeczu. Lepszy awansuje do Final Four tych rozgrywek. (PAP)

Mistrz w półfinale

ORLEN PUCHAR POLSKI

Industria Kielce nie miała większych problemów z awansem do 1/2 finału Orlen Pucharu Polski. W ćwierćfinale pokonała bowiem Corotop Gwardię Opole 36:22 (17:13). Najwięcej bramek dla mistrzów Polski zdobyli Arstem Karalek 8, Alex Dujzebajew 5, Benoit Kounkoud 5, Tomasz Gębała 4 i Cezary Surgiel 4, a dla Gwardii Daniel Jendryca 5. Ostatniego półfinalistę wytoni dzisiejszy (18.00) mecz Orlen Wisła Płock - Górnik Zabrze. (mar)

Śląsk poza play offem?

Sensacyjnie wysoka porażka wicemistrzów kraju w Hali Stulecia.

ORLEN BASKET LIGA

Temu spotkaniu towarzyszyły wielkie kontrowersje i to jeszcze przed pierwszym gwizdkiem. Wszystko przez filmik, który miał reklamować mecz. Wymyślili go marketingowcy Legii. Na nagraniu widać, jak zawodnik zespołu ze stolicy Michał Kolenda zdejmując koszulkę Śląska i ciska ją na parkiet. Wideo zniknęło z mediów społecznościowych klubu, ale niesmak pozostał. „Nie będę wrzucał tego frajerskiego filmiku @LegiaKosz, ale pytania i uwagi można chyba zadać prezesowi. Nie wiem jak kibice Legii się zapatrują na takie poszanowanie barw i herbu innego klubu przez zawodników i dział marketingu, ale dla mnie jest to żałosne i smutne” - napisał na platformie X **Maciej Zieliński**, legenda klubu z Wrocławia. W Warszawie szybko zreflektowali się, że coś poszło nie tak. „Jako LegiaKosz nigdy nie prowadziliśmy negatywnej komunikacji, nikogo nie obrażaliśmy i teraz też nie mieliśmy takiej intencji. To niedopatrzienie, a nie zła wola” - napisano na profilu klubu ze stolicy. „Nie było intencją nikogo w naszym klubie obrazić WKS Śląsk w materiale, który się ukazał. Skupialiśmy się na relacji braci grających w obu zespołach, a nie na nieposzanowaniu barw” napisał **Marcin Gacoń**, dyrektor marketingu i sprzedaży stołecznego klubu.



Legia zdobyła Hali Stulecia, a Aric Holman należał do najlepszych graczy drużyny z Warszawy.

Wrocławianie reklamowali to spotkanie na swojej stronie hasłem: Najważniejszy mecz sezonu! Przyciągnął on do Hali Stulecia ponad 4000 widzów. Na trybunach pojawił się m.in. Jacek Magiera, dziś trener piłkarzy Śląska, a wcześniej zawodnik i szkoleniowiec Legii. Dla obu drużyn spotkanie miało wielką wagę w kontekście awansu do play offu, ale niespodziewanie miało jednostronny przebieg. Legioniści wyszli na boisko bardzo zdeterminowani i skoncentrowani. Pierwszą kwartę wygrali tylko 5 punktami, ale w drugiej kompletnie rozbili rywali, bo tak trzeba nazwać wynik 30:12. Trener Miodrag Rajković brał przerwę, dokonywał roszad, przestrzegał swoich graczy, tłumaczył, gestykulował. Nic nie pomagało. Gospodarze co chwila tracili piłkę, przegrywali walkę pod tablicami, byli dużo słabsi w skuteczności rzutów. Rezerwowi Legii zdobyli do przerwy 20 pkt, dublerzy Śląska - 0! Tercet Amerykanów gości bawił się z przeciwnikami. Do przerwy: 23 pkt przewagi Legii.

W drugiej połowie nic się nie zmieniło. Warszawianie kontrolowali przebieg boiskowych wydarzeń i skończyło się na blisko 30 pkt różnicy! U gospodarzy duet Marek Klassen i Hassani Gravett trafił 3 z 21 rzutów (!) i miał aż 11 strat! Wyróżnić można było jedynie Angela Nuneza (20 pkt i 3 zbiórki). Graczem meczu został Christian Vital (21 pkt, 3 zbiórki, 4 asysty, 2 przechwyty).

Porażka ta może oznaczać, że aktualnych wicemistrzów Polski zabraknie w ósemce, która zagra o tytuł, a do końca sezonu zasadniczego zostały 3 kolejki.

- Dużo czasu poświęciliśmy, aby przeanalizować grę Śląska pod wodzą nowego trenera i zrobiliśmy to dobrze, bo potrafiliśmy zneutralizować mocne strony wrocławian. Dobrze i dojrzałe zagraliśmy na zbiórce. We wcześniejszych meczach bywało tak, że prowadziliśmy i kiedy przeciwnik nas doganiał, nasza gra robiła się nerwowa. Tym razem cały czas kontrolowaliśmy mecz i tej nerwowości unikaliśmy. Ważna wygrana, która może nas zbudować na następne spotkanie - powiedział trener Legii, **Marek Popiołek**.

Z kolei szkoleniowiec Śląska był bardzo niezadowolony z postawy swoich podopiecznych. - Nie akceptuję takiej gry mojego zespołu. To jest nie do przyjęcia! Mieliśmy dużo czasu, aby się do tego meczu przygotować i przygotowaliśmy się najlepiej jak mogliśmy. Nie mieliśmy prawa na nic narzekać. Dlatego nie wiem, co się wydarzyło. Mogę tylko przeprosić kibiców, którzy tak licznie nas wspierali. Musimy obejrzeć ten mecz i szybko wyciągnąć wnioski, aby to już się więcej nie powtórzyło - skomentował **Miodrag Rajković**.

■ Śląsk Wrocław - Legia Warszawa 68:97 (18:23, 12:30, 19:24, 19:20)
WROCLAW: Nunez 20 (1x3), Gravett 5 (1x3), Klassen 5 (1x3), Gołębowski 13 (3x3), Miletić 11 (1x3) - Wiśniewski, Zębski 2, Parachowski 2, Wojnalowicz 5 (1x3), Nizioł 5. Trener Miodrag RAJKOVIĆ.

WARSAWA: Vital 21 (2x3), Sobin 4, Kolenda 11 (3x3), Holman 11 (1x3), Ponitka 7 - Jackson 10, Wieluński, Kulka 9 (3x3), Cowsels 12 (4x3), De Lattibaudiere 12 (1x3), Gordon. Trener Marek POPIOŁEK.

1. Włocławek	27	49	2320:2057
2. Sopot	27	47	2319:2126
3. Szczecin	27	45	2431:2265
4. Ostrów Wlkp.	27	43	2330:2177
5. Legia	27	43	2294:2210
6. Stargard	27	42	2184:2081
7. Lublin	27	42	2425:2391
8. Wrocław	27	41	2135:2242
9. Dzik	27	40	2117:2187
10. Dąbrowa G.	27	40	2570:2506
11. Stupsk	27	40	2100:2158
12. Toruń	27	39	2197:2263
13. Gdynia	27	36	2215:2459
14. Gliwice	27	35	2329:2464
15. Zielona G.	27	34	2247:2437
16. Łańcut	27	32	2173:2359

(pp)

Bratobójczy finał

Po raz pierwszy finał Pucharu Europy stał się wewnętrzną sprawą drużyn z Francji.

PUCHAR EUROPY

Faworytem finałowego starcia jest drużyna z Paryża, która w całych rozgrywkach przegrała tylko raz (17-1 w sezonie zasadniczym, 3-0 w play offie). Co ciekawe, klub ten został założony ledwie 6 lat temu. Pierwsze finałowe starcie w Arena Porte de la Chapelle w Paryżu należało do gospodarzy. Wystarczyło im znakomicie rozegrana pierwsza połowa, w której rozbili rywali 54:31. Goście wyglądali na mocno zdezorientowanych, gdy

8-tysięczna widownia zaczęła wrzawę. Świetne spotkanie rozegrał TJ Shorts, którego kilkanaście godzin przed pierwszym gwizdkiem ogłoszono jako MVP tegorocznego sezonu. Amerykanin w pierwszym spotkaniu finałowym znowu błysnął - miał 15 pkt, 3 zbiórki, 4 asysty i 2 przechwyty. Dzielnie wspomagał go młody Francuz Nadir Hifi (13 pkt) oraz Niemiec Sebastian Herrera (11 pkt, 3 „trójki”). - Pierwsza połowa w naszym wykonaniu była świetna; niesamowita intensywność w defensywie i solidna postawa w ataku. To pozwoliło nam zbudować dużą przewagę - tłumaczył po meczu **Tuomas Iisalo**, fiński szkoleniowiec Paris Basketball. Rywale, drużyna ze wschodu Francji, podjęli rękawicę dopiero

■ Paris Basketball - Mincidelice JL Bourg en Bresse 77:64 (23:11, 31:20, 11:12, 12:21)
stan rywalizacji: 1-0

po przerwie. Wygrali dwie kolejne kwarty, ale wszystko co mogli zrobić to zmniejszenie strat do 13 „oczek”. Mecz numer 2 odbędzie się w piątek w Bourg en Bresse, a ewentualne trzecie starcie zaplanowane jest w poniedziałek w Paryżu. - W rewanżu musimy zagrać skuteczniej w ataku i lepiej kontrolować piłkę. 19 strat to zdecydowanie za dużo - mówił **Frederic Fauthoux**, trener gości. Przed meczem władze ligi ogłosiły najlepszą piątkę kończącego się sezonu. Trafili do niej: T.J. Shorts (Paris Basketball), Trevion Williams (Ratiopharm Ulm), Gabe Olasehinde (London Lions), Isiaha Mike (Mincidelice JL Bourg en Bresse) i Matt Morgan (London Lions).

(pp)

ZAGRAJĄ W LESZNIE

II LIGA KOBIET

■ Gospodarzem turnieju finałowego o awans do I ligi kobiet będzie Tęcza Leszno. Rywalizację zaplanowano w dniach 19-21 kwietnia w hali sportowej SP4 w Lesznie-Sporobrowie. Awans wywalczą dwa najlepsze zespoły. W przypad-

ku zajęcia jednego z dwóch pierwszych miejsc przez SMS PZKosz II Łomianki, awans uzyska zespół, który zajmie 3. miejsce. Obok gospodyń - Pompaksu Tęczy Leszno - do turnieju finałowego awansowały: MKS Chrobry Głucholazy, Betard MOS Wrocław i SMS Łomianki.

(pp)

TURNIEJ W SOSNOWCU

III LIGA MĘŻCZYZN

■ KKS Zagłębie Sosnowiec jest gospodarzem turnieju półfinałowego o wejście do II ligi. Klub z Sosnowca podał terminarz imprezy. Spotkania rozgrywane będą w hali widowiskowo-sportowej przy Żeromskiego. Awans do turnieju finałowego wywalczą dwie najlepsze drużyny. Terminarz: 12.04., piątek: KKS

Zagłębie Sosnowiec - MKS Września (godz. 16.00), Rysie Sochaczew - Szkoła Gortata Politechnika Gdańsk (18.30), 13.04., sobota: Szkoła Gortata Politechnika Gdańsk - MKS Września (10.00), KKS Zagłębie Sosnowiec - Rysie Sochaczew (12.30), 14.04., niedziela: Rysie Sochaczew - MKS Września (11.00), Szkoła Gortata Politechnika Gdańsk - KKS Zagłębie Sosnowiec (13.30).

(pp)

WALKA O JEDYNKĘ NA ZACHODZIE

NBA

■ Niesamowita walka rozgrywa się w tym roku o 1. miejsce w Konferencji Zachodniej. Do końca sezonu zasadniczego zostały trzy mecze, tymczasem w grze o prymat pozostają: Minnesota (55-24), Denver (55-24) i Oklahoma City (54-25). We wtorek wszystkie trzy zespoły solidarnie wygrały. Nuggets na wyjeździe rozprawili się z Utah Jazz, a najlepszy tradycyjnie był Nikola Jokic. Potężny Serb zdobył 28 pkt i zebrał 13 piłek, dzielnie wspomagał go Jamal Murray (28 pkt i duży wkład w obronę - 4 bloki i 4 przechwyty). - To był nasz numer 1 w defensywie - chwalił swojego zawodnika trener **Michael Malone**.

Minnesota grała ze słabymi w tym sezonie waszyngtońskimi Wizards, ale musiała się namęczyć, by zanotować komplet punktów. Największą w tym zastęgą Anthony Edwardsa, który zaliczył jeden z najlepszych występów w karierze (51 pkt, 6 „trójek”, 6 zbiórek, 7 asyst).

Timberwolves grają w ostatnich tygodniach bez swojego lidera, kontuzjowanego Karla-Anthonya Townsa. Do urazu kolana doszło 4 marca podczas spotkania z Portland Trail Blazers, a zawodnik przeszedł zabieg artroskopii. Z Minneapolis napływają dobre wieści - Towns najprawdopodobniej wróci do zespołu w ciągu kilku najbliższych dni i wzmocni „Leśne wilki” na kluczowe mecze w play offie.

Bardzo ciekawa walka toczy się też o nieco dalsze miejsce w tej konferencji. Golden State Warriors dali pokaz siły w Los Angeles. „Wojownicy” pokonali Lakers, z którymi przyjdzie im grać w tzw. turnieju play in (o play off). Zespół trenera Steve'a Kerr'a, który przez większość sezonu grał raczej słabo, finisz ma znakomicie. Warriors (obecnie na 10. pozycji) wygrali 8 z 9 ostatnich spotkań i wciąż mogą poprawić lokatę. W LA trafili aż 26 razy za 3 punkty (16 „trójek” tercetu Stephen Curry, Klay Thompson i Draymond Green).

Atlanta - Miami 111:117 (po dwóch dogrywkach), Charlotte - Dallas 104:130, Chicago - New York 117:128, Houston - Orlando 118:106, LA Lakers - Golden State 120:134, Memphis - San Antonio 87:102, Milwaukee - Boston 104:91, Minnesota - Washington 130:121, Oklahoma City - Sacramento 112:105, Philadelphia - Detroit 120:102, Phoenix - LA Clippers 92:105, Portland - New Orleans 100:110, Toronto - Indiana 123:140, Utah - Denver 95:111.

(pp)

Formacje specjalne

Sam Marklund został bohaterem piątego meczu finałowego i miejscowi kibice już układają przyspiewki na jego cześć!

Trzecie z rzędu spotkanie o mistrzostwo kraju pomiędzy GKS-em Katowice i Re-Plastem Unia Oświęcim rozstrzygnięto się w dodatkowym czasie. Tym razem o wszystkim decydowały formacje specjalne, bowiem gole były zdobywane w liczebnej przewadze. Jedni i drudzy w swojej grze byli niezwykle skrupulatni i stąd też nie udało się zaskoczyć rywali w kompletnych składach. W piątek w Oświęcimiu zanosili się na nocny spektakl!

Obaj trenerzy postanowili nie „majstrować” przy składach i Krystian Dziubiński od poprzedniego meczu w czwartej formacji. Jedni i drudzy zaczęli zachowawczo, bo nadrzędnym celem było nie stracić gola. Optyczną przewagę posiadali gospodarze i oni też stworzyli więcej klarownych sytuacji pod bramką Linusa Lundina. W 31 sek. do boksów kar powędrował za przeszkadzanie Miro Lehtimaeki, ale goście grali dość niemrawo i GieKsa bez większego trudu się obroniła. W 15 min za podobne przewinienie na ławie kar znalazł się Carl Ackered i formacja specjalna złożona z obcokrajowców zdołała pokonać Lundina. Akcję sfinalizował Joonas Monto, który zdołał przepchnąć krążek, bo Lundin go nie zamroził. Wcześniej i później gospodarze mieli świetne okazje. Dwa razy dwaj Mateusze: Bepierszcz oraz Michalski (4 i 18 min) byli bliscy wpisania się na listę strzelców. Zabrakło niewiele i gospodarze mieliby większy komfort przed kolejnymi odsłonami. Gwoli sprawiedliwości trzeba przyznać, że goście mieli okazję do



Radość katowiczian była olbrzymia, ale to jeszcze nie koniec...

zmiany rezultatu, Elliot Lorraine i Erik Ahopelto groźnie strzelali, lecz Johna Murray był na miejscu. Niezła tercja ze wskazaniem na gospodarzy.

Druga odsłona toczyła pod zdecydowane dyktando gości. To oni nadawali tempo akcjom, strzelali niemal z każdej pozycji. Murray dwoił się i troił między słupkami, ale zachował czyste konto. To jemu gospodarze zawdzięczają, że nic nie wpadło do bramki. Hokeiści GKS-u od pierwszego gwizdka dali się zepchnąć do obrony i długo nie potrafili wyjść ze skądąną akcją. Grali zachowawczo i tylko czyhali na szybkie kontry. Jan Sołtys (29 min) i Dziubiński (30) mieli wyborne sytuacje, by doprowadzić do remisu, ale Amerykanin z podwójnym paszportem był twardy jak skała. Z drugiej strony Olli Iisakka i ponownie Bepierszcz stanęli przed szansą, ale trafiali w Lundina.

GKS Katowice - Re-Plast Unia 3:2 (1:0, 0:0, 1:2, 1:0) po dogrywce
1:0 - Monto - Iisakka (16:08, w przewadze), 1:1 - Dziubiński - Sadłocha (46:36, w przewadze), 2:1 - Varttinen - Koponen - Olsson (53:13), 2:2 - Kaleinikovas - Lorraine - Ackered (55:33, w przewadze), 3:2 - Marklund - Delmas - Olsson (78:17).
Sędziowali: Przemysław Gabryszak i Krzysztof Kozłowski - Maciej Byczkowski i Michał Żak. **Widzów** 1400.

GKS: Murray; Delmas - Kruczek, Koponen (2) - Varttinen, Cook - Wanacki, Maciaś; Bepierszcz - Pasiut - Fraszko, Lehtimaeki (2) - Monto (2) - Iisakka (2), Marklund (2) - Michalski (2) - Olsson, Kowalcuk - Smal - Hitosato. Trener Jacek PŁACHTA.

UNIA: Lundin; Diukow - Jakobsons (2), Uimonen - K. Valtola, Ackered (6) - Bezuska, M. Noworyta; Deynyskin (2) - Sadłocha - Kaleinikovas, Karjalainen - Heikkinen - Ahopelto, Lorraine - Krzemień - S. Kowalówka, Sołtys - Dziubiński - Wanat. Trener Nik ZUPANCIĆ.

Kary: GKS - 12 min, Unia - 10 min.
Stan rywalizacji 3-2

Zaledwie na 14 sek. przed końcem tej odsłony Sante-ri Koponen w tercji rywala otrzymał bezsensowną karę za trzymanie. Odniesliśmy wrażenie, że miejscowi zaczęli odczuwać trud nie tylko tego boju, ale również poprzednich.

Trzecia tercja przeszła nasze najśmielsze oczekiwania. Rozpoczęła się od osłabienia przez 1:46 min Koponena, ale GieK-

Siarze wyszli z tej opresji bez szwanku. A potem gospodarze byli w trudnej sytuacji, bo otrzymali dwie kary z rzędu. Najpierw odpoczywał Michalski, a gdy w boksie kar znalazł się Sam Marklund, goście doprowadzili do remisu. Murray spisywał się rewelacyjnie, ale został zaskoczony przez Dziubińskiego. Goście mieli przewagę, ale gdy w boksie kar przeby-

6

SEKUND

brakowało do wyjścia Deynyskina z boksów kar, gdy gospodarze znów objęli prowadzenie.

27

SEKUND

przebywał w boksie kar Iisakka, gdy goście znów wyrównali.

30

SEKUND

było do końca kary Ackereda, gdy gospodarze objęli prowadzenie.

52

SEKUNDY

brakowało do końca kary Marklunda, gdy Unia doprowadziła do remisu 1:1.

wał Andrij Denyskin, Aleksander Varttinen po raz kolejny zdobył gola w przewadze. Na tym nie koniec emocji, bowiem Iisakka zahaczał rywala i znalazł się na ławie kar. Przebywał krótko, bo Mark Kaleinikovas w swoim stylu zdobył ważnego gola i doprowadził, jak się później okazało, do kolejnej dogrywki. A w niej obie drużyny grały z niebywałą ostrożnością, ale inicjatywa należała do gospodarzy. W 65 min najpierw Koponen stanął przed szansą, a chwilę potem Olsson, ale Lundin nie dał się zaskoczyć (potem został uznany za najlepszego zawodnika Unii). W końcu niezwykle pracowity w tym spotkaniu, a zwłaszcza w dodatkowym czasie Marklund znalazł sposób na pokonanie swojego rodaka. Pewnie niebawem obaj Szwedzi będą siedzieli przy piwie i rozpamiętywali tę sytuację.

Teraz w znacznie lepszej sytuacji znaleźli się obrońcy tytułu mistrzowskiego, ale trzeba wygrać w piątek w Oświęcimiu (początek 20.30). Zdecydowanie łatwiej te słowa się pisze niż wprowadza w czyn. Ano zobaczymy...

Włodzimierz Sowiński

KRÓTKO

LEKKA ATLETYKA

■ World Athletics będzie pierwszą międzynarodową federacją, która przyzna nagrody finansowe złotym medalistom igrzysk olimpijskich w Paryżu. Łączna pula nagród w wysokości 2,4 mln dolarów została wyodrębniona z alokacji udziału w przychodach Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, którą World Athletics otrzymuje co 4 lata. Kwota zostanie wykorzystana do nagrodzenia lekkoatletów, którzy zdobędą złoty medal w każdej z 48 konkurencji w Paryżu. Mistrzowie olimpijscy otrzymają po 50 tys. dolarów. Uczestnicy najlepszych sztafet dostaną do podziału taką samą kwotę. Inicjatywą World Athletics obejmuje również zobowiązanie do wręczania nagród finansowych dla srebrnych i brązowych medalistów olimpijskich, począwszy od igrzysk w Los Angeles w 2028 roku.

BADMINTON

■ Wiktoria Dąbczyńska przegrała w 2. rundzie gry pojedynczej mistrzostw Europy w niemieckim Saarbrücken. Polka uległa Francuzce Leonice Huet 14:21, 16:21. Dąbczyńska, jedyna polska singlistka w ME, w pierwszej rundzie miała wolny los. Z białoczerwonych w turnieju biorą udział debiści jeszcze Jakub Melaniuk i Wiktor Trecki. Ich rywalami w drugiej rundzie będą rozstawieni z nr 5 Szkoci Alexander Dunn i Adam Hall.

KOLARSTWO

■ Francuz Benoit Cosnefroy (Decathlon AG2R) wygrał 64. edycję wyścigu Strzasa Brabanki. Na mecie w Oversee wyprzedził pięciu towarzyszy ucieczki, a miejsca na podium zajęli obok niego Belgowie Dylan Teuns (Israel-Premier Tech) i Tim Wellens (UAE Team Emirates). Jedyny Polak - Hubert Grygowski z młodzieżowej ekipy Arkea-B&B Hotels - nie ukończył rywalizacji. W rywalizacji kobiet triumfowała Włoszka Elisa Longo Borghini (Lidl-Trek), wyprzedzając o 41 sekund Holenderkę Demi Vollering (SD Worx) oraz o 1.06 finiszującą na czole większej grupy Australijkę Alexandrę Manly (Liv AlUla Jayco). Karolina Karasiewicz (Bepink-Bongioanni) nie dojechała do mety.

SKOKI NARCIARSKIE

■ Austriak Stefan Horngacher pozostanie trenerem kadry niemieckich skoczków. Nie będzie mu jednak pomagał Czech Michal Dolezal, który odszedł na własną prośbę. Obaj pracowali w Polsce. 54-letni Horngacher prowadził białoczerwonych w latach 2016-19, a 46-letni Dolezal w latach 2019-22. (m, PAP)

NIESTAJĄCY WYŚCIG

NHL

■ Trwa walka o palmę pierwszeństwa w sezonie zasadniczym i cenne trofeum, Puchar Prezydenta - to w czołówce tabeli. Nie mniej ciekawie jest w rywalizacji o play off. Oczekiwane ze sporym zainteresowaniem derby Nowego Jorku pomiędzy „Wyspiarzami” i „Strażnikami” zakończyły się zwycięstwem tych pierwszych 4:2 (3:0, 0:2, 1:0). Islanders na tę chwilę mają zapewnione

miejsce w play offie, z dwoma punktami przewagi nad Washingtonem i trzema nad Pittsburghiem. Natomiast Rangers utrzymali pozycję lidera i mają „oczko” więcej niż Dallas oraz trzy przewagi nad Caroliną.

A w derbach Nowego Jorku Islanders zapewnili sobie wygraną już w 1. tercji, bowiem Igora Szestiorkina pokonali Mike Reilly (5 min), Bo Horvat (12) i Kyle Palmieri (14). Wprawdzie w kolejnej odsłonie Rangers wykorzy-

stali dwie liczebne przewagi i po uderzeniach Chrisa Keriery (28) i Adama Foksa (36) mniejszyli straty, jednak wygrał na 6 sek. przed końcem ustalił Andres Lee, strzałem do pustej bramki. Washington Capitals w ważnym spotkaniu wygrali na wyjeździe z Detroit Red Wings 2:1 (0:0, 2:0, 0:1). Aleksandr Owieczkin na 8 sek. przed końcem 2. tercji zdobył swojego 30. gola i taki dorobek w 18. jego sezonie to nowy rekord ligi. Do

tej pory palmę pierwszeństwa dzierżył Mike Gartner, który 17 razy osiągnął minimum tyle goli w 19 sezonach nim w 1998 r. zakończył karierę. „Owi” ma w sumie 552 gole i do ligowego rekordu Wayne’a Gretzky’ego brakuje mu tylko 42 trafień. Nie byłoby tego zwycięstwa „Stoczek” gdyby nie Charlie Lindgren, który zanotował 43 skuteczne interwencje! Pokonał go jedynie Patrick Kane na 2. sek. przed końcem syreny.

NY Islanders - NY Rangers 4:2, Detroit - Washington 1:2, Boston - Carolina 1:4, Tampa Bay - Columbus 5:2, Dallas - Buffalo 3:2, Colorado - Minnesota 5:2, Anaheim - Los Angeles 3:1, Seattle - Arizona 5:2, Florida - Ottawa 2:0, New Jersey - Toronto 2:5, San Jose - Calgary 2:3 i Nashville - Winnipeg 3:4 oba po dogr., Montreal - Philadelphia 9:3

(ws)



Norbert Huber (z lewej) po meczu w Olsztynie miał podwójne powody do zadowolenia.

Pokaz siły jastrzębian

Jastrzębski Węgiel w pierwszym ćwierćfinałowym meczu rozprawił się z Indykpołem AZS Olsztyn. By odnieść wygraną potrzebował zaledwie 78 minut.

PLUSLIGA

W ekstraklasie ruszył play off. Ze względu na przygotowania reprezentacji do igrzysk olimpijskich będzie on wyjątkowo krótki. W ćwierćfinale oraz półfinale zespoły rozegrają jedynie mecz i rewanż.

Rekord środkowego

Jako pierwsze do walki przystąpiły Indykpol AZS Olsztyn (8. pozycja po fazie zasadniczej) i numer 1 sezonu oraz obrońca mistrzowskiego tytułu, Jastrzębski Węgiel. Faworytami byli jastrzębianie i ze swojej roli wywiązała się znakomicie. Szybko pokazali gospodarzom, gdzie ich miejsce. Po kilku wyrównanych minutach, w których obie ekipy na zmianę zdobywały punkty, błyskawicznie „odskoczyli”. Wystarczyło, że wzmocnili zagrywkę, w obronie kilka piłek podbił Jakub Popiwczak, skuteczną grą w bloku popisał się Norbert Huber, a w ofensywie brylowali Jean Patry i Tomasz Fornal, by olsztynianie byli bezradni. Ich trener Javier Weber miał się różnych sposobów, by zatrzymać przeciwników. Prosił o przerwy, zmieniał zawodników, lecz efektów nie było. Przewaga w umiejętnościach graczy z Jastrzębia-Zdroju była bowiem ogromna.

Gospodarze jedynie na początku trzeciego seta mogli mieć nadzieję na przeciwstawienie się ja-

strzębianom. Trochę ożywienia w ich szeregi wniósł bowiem Manuel Armoa. Argentyńczyk grał bardzo ekspresyjnie i po jego akcjach miejscowi prowadzili 11:9. Goście jednak znaleźli na niego sposób. Kilka bloków mocno zachwiało jego pewnością siebie. Mistrzowie Polski zdobyli 6 kolejnych punktów (15:11) i do końca kontrolowali wydarzenia na parkiecie.

Spotkanie w Olsztynie było historycznym dla Hubera. Środkowy Jastrzębskiego Węgla pobił rekord PlusLigi w punktowych blokach. Tym elementem wywalczył już 122 „oczka”, w Olsztynie dołożył 7. Poprzedni rekord należał do Dmytro Paszyckiego, który w sezonie 2014/15 miał 116 punktowych bloków.

Ogień w hali

Kilka dni temu, w ostatniej kolejce fazy zasadniczej, PSG Stal Nysa podejmowała Aluron CMC Wartę Zawiercie i wygrała 3:1. Mecz ten nie miał jednak większego znaczenia, bo obie drużyny już wcześniej wiedziały, że zmierzą się w 1. rundzie play offu. Obaj trenerzy postawili więc na rezerwowym. W ćwierćfinale w bój poszli już wszystkich najlepszych. Dotyczyło to zwłaszcza „Jurańskich rycerzy”. Na parkiet wyszli więc m.in. Karol Butryn i Mateusz Bieniek, których brakło w poprzednim spotkaniu, bo dostali wolne, by zaleczyć drobne urazy.

Mecz zaczął się jednak sensacyjnie. Gospodarze grali bardzo odważnie. Wydawało się, że ryzyko im się opłaci, bo wygrywali już 17:11. Zawiercianie rozkręcili się powoli, ale gdy już się rozgrzali byli nie do zatrzymania. W końcówce doszli rywali, obronili trzy setbole, a sami zakończyli partię za pierwszą okazją. Kolejne sety nie były już tak emocjonujące. Goście grali twardo, w odpowiednim momencie włączali wyższy bieg i „odjeżdżali”. Nie wybiła ich z rytmu nawet około 20-minutowa, przymusowa przerwa w drugiej partii. Zapaliła się instalacja elektryczna przy jednej z lamp. A że konstrukcja hali w Nysie jest drewniana, powiało grozą. Na szczęście po chwili ogień zgasł. Po sprawdzeniu lampy i konstrukcji dachu kamerą termowizyjną przez strażaków można było kontynuować grę.

Ćwierćfinały (mecz i rewanż)

■ Indykpol AZS Olsztyn - Jastrzębski Węgiel 0:3 (18:25, 16:25, 19:25)

OLSZTYN: Tuaniga (1), Karlitzek (5), Jakubiszak (5), Sołucha (11), Janikowski (4), Sapiński (8), Hawryluk (libero) oraz Sienkiewicz (1), Armoa (10), Jankiewicz. Trener Javier WEBER.

JASTRZĘBIE: Toniutti (1), Fornal (18), Gładyr (5), Patry (10), Szymura (9), Huber (12), Popiwczak (libero) oraz Sclater (2), Macionczyk. Trener Marcelo MENDEZ.

Sędziowali: Szymon Pindral i Bartłomiej Adamczyk (obaj Kielce). **Widzów** 4046.

Przebieg meczu

I: 8:10, 12:15, 16:20, 18:25.

II: 2:10, 7:15, 12:20, 16:25.

III: 10:8, 11:15, 17:20, 19:25.

Bohater - Tomasz FORNAL.

■ PSG Stal Nysa - Aluron CMC Warta Zawiercie 0:3 (26:28, 19:25, 19:25)

NYSA: Żukowski (1), El Graoui (13), Jankowski, Muzaj (14), Gierżot (8), Zerba (7), Szymura (libero) oraz Szczurek, Kosiba (3), Dembiec, Abramowicz (2), Kapica. Trener Daniel PLIŃSKI.

ZAWIERCIE: Tavares Rodrigues (2), Kwolek (21), Bieniek (14), Butryn (16), Clevelot (7), Zniszczot (4), Perry (libero) oraz Kozłowski, Rossard, Gąsior. Trener Michał WINIARSKI.

Sędziowali: Maciej Maciejewski (Szczecin) i Paweł Morawski (Poznań). **Widzów** 2000.

Przebieg meczu

I: 10:7, 15:10, 20:17, 25:24, 26:28.

II: 10:8, 12:15, 19:20, 19:25.

III: 6:10, 9:15, 16:20, 19:25.

Bohater - Miguel TAVARES RODRIGUES.

Następne mecze 11.04.: (ćwierćfinały)

Trefl Gdańsk - Asseco Resovia, Bogdan-ka LUK Lublin - Projekt Warszawa; **13.04.:** Jastrzębie - Olsztyn, Zawiercie - Nysa; **14.04.:** Warszawa - Lublin, Rzeszów - Gdańsk; **(o 9. miejsce)** Kędzierzyn-Koźle - Betchatów.

(mic)

Odkryte karty

Trener Stefano Lavarini podał nazwiska zawodniczek, które znalazły się w kadrze na sezon olimpijski. Jedno jest sensacyjne.

REPREZENTACJA KOBIET

Dla białoczerwonych zbliżający się sezon reprezentacyjny będzie szczególny. Po raz pierwszy od 2008 roku wystąpią bowiem na igrzyskach olimpijskich. Zanim jednak zagrają w Paryżu, czeka je udział w Lidze Narodów, w której rok temu wywalczyły bardzo wysokie, 3. miejsce.

Stefano Lavarini, trener naszej kadry, ogłosił nazwiska zawodniczek, które wystąpią w tych rozgrywkach. „Jest to lista 30 siatkarek powołanych do szerokiego składu na VNL 2024. Trener nie wyklucza zmian w kadrze w trakcie trwania sezonu. Spośród wymienionych nazwisk Stefano Lavarini wskaże zawodniczki, które rozpoczną pracę na pierwszym zgrupowaniu. Termin zgłoszenia szerokiego składu na Siatkarską Ligę Narodów Kobiet upływa 16 kwietnia” - czytamy w związkowym komunikacie.

Włoch postawił na uznane zawodniczki. W reprezentacji znalazły się więc liderki z poprzedniego roku: rozgrywające Joanna Wołosz i Katarzyna Wenerska, przyjmujące Martyna Łukasik, Olivia Różański i Martyna Czarniańska, środkowa Agnieszka Korneluk czy atakująca Magdalena Styśiak. Lavarini powołał też Malwinę Smarzek, która w ostatnich latach regularnie znajdowała się w szerokiej kadrze, ale w głównych turniejach - z różnych względów - nie grała. Znalazło się też miejsce dla Zuzanny Góreckiej, która większość sezonu spędziła na leczeniu kontuzji i dopiero niedawno ponownie pokazała się na parkiecie.

W gronie 30 zawodniczek jest jednak jedno wielkie zaskoczenie. Lavarini powołał bowiem Paulinę Maj-Erwardt. Doświadczona libero jest jedną z najlepszych siatkarek na swo-

jej pozycji w kraju, więc pod względem sportowym jak najbardziej zasługuje na miejsce w reprezentacji. Kilka tygodni temu zapowiedziała jednak, że bieżący sezon jest jej ostatnim. Po jego zakończeniu chce skupić się na czymś innym. Czy szansa wyjazdu do Paryża wpłynie na jej decyzję? Polki Ligę Narodów rozpoczną w maju. Na początek zagrają w turnieju w Antalyi (14-19.05.) z Włochami, Francją, Holandią i Japonią. Następnie wystąpią w Stanach Zjednoczonych (28.05.-1.06.), gdzie zmierzą się z USA, Serbią, Koreą Południową i Niemcami, oraz w Hongkongu (12-16.06.). W Azji ich rywalkami będą: Brazylia, Dominikana, Tajlandia i Chiny. Finałowy turniej LN odbędzie się w dniach 20-23 czerwca w stolicy Tajlandii, Bangkoku.

(mic)

SZEROKA KADRA NA LIGĘ NARODÓW

Rozgrywające: Joanna Wołosz (Prosecco Doc Imoco Volley Conegliano/Włochy), Katarzyna Wenerska (PGE Rysice Rzeszów), Julia Nowicka (BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała), Marlena Kowalewska (Grupa Azoty Chemik Police), Julia Bińczycka (Uni Opole).

Przyjmujące: Martyna Łukasik, Monika Fedusio, Natalia Mędrzyk (wszystkie Chemik), Martyna Czarniańska (Eczacıbaşı Stambuł/Turcja), Olivia Różański (Volley Bergamo/Włochy), Zuzanna Górecka, Aleksandra Dudek, Julita Piasecka (wszystkie ŁKS Commercecon Łódź), Paulina Damaske (BKS Bostik ZGO).

Środkowe: Agnieszka Korneluk, Dominika Pierzchała (Chemik), Magdalena Jurczyk, Weronika Centka (obie PGE Rysice), Joanna Pacak (BKS Bostik ZGO), Aleksandra Gryka, Klaudia Alagierska-Szczepaniak, Kamila Witkowska (wszystkie ŁKS).

Atakujące: Magdalena Styśiak (Fenerbahçe Stambuł/Turcja), Malwina Smarzek (VBC Casalmaggiore/Włochy), Monika Gałkowska (Moya Radomka Radom), Aleksandra Rasińska (Energa MKS Kalisz).

Libero: Maria Stenzel (Radomka), Aleksandra Szczygłowska (PGE Rysice), Justyna Łysiak (Grot Budowlani Łódź), Paulina Maj-Erwardt (ŁKS).

TAURON LIGA

O 7. miejsce (mecz i rewanż)

■ Uni Opole - Energa MKS Kalisz 3:0 (25:19, 25:23, 25:20). Pierwszy mecz 3:2. Uni kończy sezon na 7. miejscu.

OPOLE: Bińczycka (4), Olaya (15), Poteć (9), Zaroslińska-Król (16), Pamuła (9), Orzyłowska (9), Adamek (libero) oraz Janicka, Sieradzka (3), McCall (1), Kecher (2). Trener Nicola VETTORI.

KALISZ: Wawrzyniak, Drużkowska (13), Fedorek (11), Cygan (7), Mlinar (9), Efimenko-Młotkowska (5), Śliwa (libero) oraz Pajdak, Ashburn (1), Wójcik, Kuligowska. Trener Przemysław MICHALCZYK.

Sędziowali: Mirosław Pałka i Patryk Wierzbowicz (obaj Rzeszów). **Widzów** 693.

Przebieg meczu

I: 10:5, 15:10, 20:14, 25:19.

II: 10:6, 15:13, 20:17, 25:23.

III: 10:9, 15:11, 20:14, 25:20.

Bohaterka - Julia BINCZYCKA.

Bez tie-breaka ani rusz!

Hubert Hurkacz awansował do trzeciej rundy turnieju w Księstwie Monako.

ATP W MONTE CARLO

W drugiej rundzie turnieju ATP Masters 1000 w Monte Carlo (z pulą nagród 6,6 mln dolarów) Hubert Hurkacz wygrał z Hiszpanem Roberto Bautistą-Agutem 7:5, 7:6 (7-4). Polak do turnieju w Monako przystąpił tuż po zwycięstwie w Estoril, gdzie zdobył pierwszy w karierze tytuł na kortach ziemnych. 35-letni rywal w tym roku najdalej dotarł w Hongkongu, gdzie odpadł w ćwierćfinale.

Hiszpan (90. w ATP), który do turnieju głównego przebił się przez kwalifikacje, od początku starał się przejąć inicjatywę. Szybko wygrał pierwszego gema, a w drugim zabrakło mu precyzji, aby przełamać podanie Hurkacza. Z drugiej strony swoje zrobiły dwa asy serwisowe ósmego zawodnika światowego rankingu. Obaj rywale dalej zgodnie wygrywali swoje serwisy, co Polakowi przychodziło znacznie łatwiej. Hurkacz niezwykle skuteczny był w zagraniach backhandem wzdłuż bocznej linii. Po bardzo długiej wymianie piłek wrocławian przełamał podanie rywala, obejmując prowadzenie 6:5. Szansy nie zmarnował w kolejnym gemie, a seta zakończył po 54 minutach.

W drugiej partii Hiszpan dużo zagrań posyłał na forhand Polaka. To przyniosło mu powodzenie w postaci przełamania. Hurkacz sugerował aut, ślad na linii potwierdził jednak sędzia główny meczu, schodząc ze



„Hubi” musi włożyć sporo wysiłku w każde kolejne zwycięstwo na murawie.

swego stanowiska. Wrocławianin w kolejnych rozdaniach odrobił straty, doprowadzając do wyrównania na 2:2.

Mecz został na krótko przerwany, gdyż Bautista-Agut z uwagi na rozciętą skórę palca poprosił o pomoc medyczną. Potem walka o każdą piłkę nie ustawała. Rywala Polaka od wygrania seta dzieliły tylko dwie piłki. Zryw Hurkacza doprowadził do tie-breaka. W nim inicjatywę posiadał Polak, który tę wymianę rozstrzygnął na swoją korzyść 7-4. Pojedynek trwał dwie godziny i siedem minut.

Był to szósty mecz tych tenisistów. Trzy

pierwsze wygrał Hiszpan, a w dwóch tegorocznych na twardej nawierzchni, w Paryżu i Rotterdamie, triumfował wrocławianin. Wygrana Hurkacza przedłużyła jego najdłuższą w karierze zwycięską passę na kortach ziemnych do sześciu gier.

Kolejnym rywalem Polaka będzie w 1/8 finału rozstawiony z numerem ósmym Casper Ruud. Norweski tenisista w drugiej rundzie pokonał reprezentanta Chile Alejandro Tabilo 6:2, 6:4. 25-letni Ruud jest w Monako wyżej rozstawiony niż polski zawodnik, jednak obecnie w światowym rankingu plasuje się o dwie pozycje niżej od niego, na 10.

miejsu, bowiem stracił punkty za brak obrony tytułu w portugalskim Estoril, gdzie z kolei triumfował 27-letni wrocławianin.

Polak i Norweg zmierzili się do tej pory dwukrotnie w 2022 roku. W 1/8 finału wielkoszlemowego French Open górą był Ruud, natomiast w turnieju rangi Masters 1000 w Kanadzie triumfował Hurkacz.

Mecze 1/8 finału zaplanowano na czwartek i być może dlatego Hurkacz oraz Holender Tallon Griekspoor wycofali się z rywalizacji w deblu. Polak i Holender mieli jeszcze w środę w 1. rundzie zagrać z argentyńczykami Francisco

Cerundolo i Tomaszem Etcheverrym, a wrocławianin zaledwie niecałą godzinę przed planowanym rozpoczęciem debła zakończył mecz z Bautistą-Agutem. Teraz miejsce Polaka i Holendra w drabince zajęli Brazylijczyk Marcelo Melo i Niemiec Alexander Zverev.

Tymczasem ubiegłoroczny triumfator turnieju w Monte Carlo, Rosjanin Andriej Rublow, w drugiej rundzie przegrał z reprezentującym Australię Alexeiem Popyrinem 4:6, 4:6. Wcześniej z turnieju wycofał się z powodu kontuzji przedramienia trzeci zawodnik światowego ranking, Hiszpan Carlos Alcaraz.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 11 KWIEŹNIA
TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT

15.20 Droga do Euro, 23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT

13.00 Tenis: 3. runda ATP w Monte Carlo, 15.45 Siatkówka: Tauron 1. liga, KKS Mickiewicz Kluczbork - BBTS Bielsko-Biała, 18.20, 21.00 PlusLiga: ćwierćfinały play offu, 1.55 Piłka nożna: Copa Libertadores, Palmeiras - Liverpool Montevideo (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA

15.30 Tenis: 3. runda ATP w Monte Carlo, 19.50 Pn: finał Supercupu Arabii Saudyjskiej, Al-Ittihad - Al-Hilal (na żywo)

POLSAT SPORT NEWS

17.20 Koszykówka: mężczyzn: Krajowa Grupa Sportowa Arka Gdynia - Dzik Warszawa, 20.10 Turkish Airlines Euroliga: Panathinaikos Ateny - Alba Berlin (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

18.55 Koszykówka: Turkish Airlines Euroliga, Monaco - Bayern (na żywo)

EUROSPORT 1

13.50 Kolarstwo: 3. etap Giro d'Abruzzo (na żywo)

EUROSPORT 2

21.00 Golf: 1. runda Masters w Auguście (na żywo)

CANAL+ SPORT

1.30 Koszykówka: NBA, Boston Celtics - New York Knicks (na żywo)

Sport

Adres: 40-013 Katowice, ul. Dyrekcyjna 10/5

Szef redakcji/Redaktor naczelny

Andrzej WASIK

Sekretariat: tel. 32 258 72 07

Redaktor wydania: Marek HAJKOWSKI

Sekretariat techniczny: 32 258 72 70

Dział piłki nożnej: 32 258 73 18

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Zwyciężył duch fair play!

RUGBY

W świecie rugby głośno było ostatnio o postaci Diablic Ruda Śląska podczas kolejnego turnieju o mistrzostwo Polski siódemek w Gdyni. W meczu o 5. miejsce, zapewniające utrzymanie się w ekstraklidze, rudzki zespół grał z Bestiami Kraków. Na skutek kontuzji drużyna z Krakowa miała już tylko 6 zawodniczek zdolnych do gry, ale wówczas koleżanki z przeciwnego zespołu (słowo rywalki jest w tym przypadku nie na miejscu) wyco-

fały z boiska jedną rugbystkę, by wyrównać szanse, nie chcąc korzystać z niezasłużonego prezentu. Po wyrównanym spotkaniu przegrały z Bestiami, co kosztowało je spadek. Nie zagrają więc w następnym turnieju, który odbędzie się 20 kwietnia właśnie na Burloch Arena w Rudzie Śląskiej, ale niewątpliwie zasłużyły na rugbyowe niebo.

Prezes klubu **Wojciech Kołodziej** może być dumny. - Sportowo przegraliśmy, ale to była kwestia honoru. Są rzeczy ważniejsze niż wynik - powiedział. Interesujących

się tą dyscypliną sportu taka postawa nie dziwi. Celem jest gra, ale nie zwycięstwo za wszelką cenę.

W zespole Diablic grają: Klaudia Starowicz, Laura Borowska (reprezentantki Polski juniorek), Natalia Gliwińska, Martyna Cebula, Angelika Piekorz, Katarzyna Wodarka, Kinga Kiełbasa, Agnieszka Bezrączko, Urszula Hojeńska oraz Klaudia Jacewicz i Magdalena Kosowska z Białegostoku, które wspomagają drużynę, a ostatnio zostały powołane do kadry seniorek.

Warto przypomnieć, że rugby 7 to dyscyplina olimpijska, a reprezentacja Polski - 10. zespół ostatnich MŚ i srebrny medalista ubiegłorocznych Igrzysk Europejskich w Krakowie - ma szansę na występ w Paryżu; światowy turniej eliminacyjny odbędzie się w czerwcu w Monako.

W krajowej rywalizacji o... wicemistrzostwo Polski walczy 13 drużyn; mistrz od wielu sezonów jest ten sam. Biało-Zielone Ladies Gdańsk to trzon reprezentacji Polski, zespół zrzeszający

najlepsze krajowe zawodniczki, które właśnie dzięki wspólnym treningom pod kierunkiem Janusza Urbanowicza, byłego reprezentanta Polski, a prywatnie ojca Macieja, hokeisty JKH GKS Jastrzębie, dołączyły do światowej czołówki. Biało-Zielone w kraju wygrywają wysoko wszystkie mecze, a o kolejne miejsca walczą: Legia Warszawa, Mazovia Mińsk Maz., Budowlani Łódź, Bestie Kraków, Diablice Ruda Śląska, Arka Gdynia, AWF Warszawa, Atomówki Łódź, RK Częstochowa, Błyskawice

Rzeszów i Amazonki Lublin (taka była kolejność ostatniego turnieju w Gdyni). Drużyny grają w dwóch grupach, zwanych ekstrakligą i I ligą, a spadek i awans następuje po każdym z ośmiu turniejów w sezonie. Miejsce Diablic w elicie zajmie Arka, a rudzkiej drużynie przyjdzie rywalizować 20 kwietnia na swoim boisku z dolną częścią peletonu o odzyskanie 6. miejsca. 27 kwietnia na „Tortuga Arenie” w katowickiej Dolinie Trzech Stawów odbędzie się z kolei turniej ligi rugby 7 mężczyzn. **Wojciech Filipiak**

Szczęśliwa trzynastka

Dean Burmester wygrywał poprzednio dwa razy z rzędu. Dokonał tego na DP World Tour, w ojczystej Afryce Południowej. Teraz zwyciężył w turnieju LIV Golf Miami, notując trzeci triumf w ostatnich pięciu miesiącach.

Pod koniec listopada okazał się najlepszy w turnieju Joburg Open, by po tygodniu zwyciężyć w świętym dla swoich rodaków - South African Open Championship, jednym z najstarszych turniejów globu. Już wtedy od kilku miesięcy był członkiem LIV Golf, gdzie przepisał się na własną prośbę w lutym ubiegłego roku, rezygnując tym samym z wywalczonego wcześniej członkostwa PGA Tour. Najnowsze zwycięstwo w turnieju LIV Miami było jego pierwszym w kontrowersyjnej saudyjskiej lidze. Akcja toczyła się w gigantycznym ośrodku - Trump National Doral, na jednym z czterech zlokalizowanych tam pól, słynnym Blue Monster. Oczywiście, nie można mieć nawet cienia wątpliwości, kto jest właścicielem florydzkiego kompleksu.

Zatrzymał Garcíę

Wygrywał z wynikiem -11, pokonując w niedzielnej dogrywce Sergio Garcíę, po tym jak Hiszpan zagrał do wody na drugim dodatkowym dołku. Była to już trzecia dogrywkowa porażka Garcíi w LIV Golf i druga w tym roku, po tym jak uległ Joaquinowi Niemannowi w Meksyku. Mistrz Masters wciąż ma zerowy

dorobek zwycięstw, od czasu 11. triumfu na PGA Tour, podczas Sanderson Farms Championship w 2020 roku. W całej karierze brał udział w aż 25 dogrywkach, w tym podczas The Open, gdzie w 2007 roku przegrał z Pdraigiem Harringtonem, oraz w Masters, gdzie w 2017 roku pokonał Justina Rose'a. Sergio był naprawdę blisko triumfu w Miami, po tym jak na 17. dołku Blue Monster trafił birdie z 13 metrów, a następnie objął prowadzenie, po bogey'u Burmestera na osiemnastce. Garcia nie trafił jednak do 18. dołka z nieco ponad metra, kończąc z wynikiem -11, takim samym jak Południowoafrykańczyk, jedno uderzenie przed Matthew Wolffem. **Dean Burmester**, który wygrywał cztery razy na DP World Tour i dziesięć razy w Sunshine Tour, tak podsumował pierwsze zwycięstwo w LIV: - To prawdopodobnie najlepszy golf w mojej karierze. Jeśli spojrzę na to w ten sposób, liczba moich zwycięstw, liczba miejsc w pierwszej dziesiątce i piątce, to naprawdę wyjątkowa sprawa.

Dwa uderzenia za Wolffem, okupując 4. miejsce, znaleźli się: Tyreell Hatton, Marc Leishman i Jon Rahm, który pozostaje bez wygranej od czasu sensacyjnego

przejścia w grudniu do LIV, za gigantyczne pieniądze, szacowane na 500-600 milionów dolarów.

Polak postraszył

Dla Adriana Meronka Miami było już 5. występem w LIV. Przed turniejem, w piątek i Wielką Sobotę zdążył rozegrać dwie rundy treningowe na polu Augusta National, przygotowując się - razem ze swoim caddiem Stuartem Beckiem i trenerem Matthew Tipperem - do Masters. Rywalizację na Blue Monster zaczął bez fajerwerków, bo od rundy 72, dającej 25. pozycję. W sobotę było już dużo lepiej. Polak „wysmażył” rezultat dnia 66 i awansował dynamicznie na dzielone 6. miejsce, tylko 3 uderzenia za liderem - Sergio Garcíą. Finałowa runda nie była udana. 74 uderzenia zepchnęły wrocławianina na samodzielną 17. pozycję, 7 uderzeń za liderami. Z wynikiem -22, najlepszą drużyną został, dowodzony przez Jona Rahma, Legion XIII. Tuż za nią - tracąc tylko punkt - znalazła się ekipa Range-Goats GC, a ostatnie miejsce na podium wywalczył Stinger GC. Cleeks GC, drużyna, w której gra Polak, była 11.

Stan posiadania

Dean Burmester, aktualnie 116. w rankingu światowym, nie zagra w Masters.

Po prostu nie dostał za proszenia i nie było nawet cienia szansy, żeby wygrać w Miami coś w tej kwestii zmieniła. Po triumfie 34-latek stwierdził, że nie może komentować kwalifikacji na Masters. - W Augustie podejmują własne decyzje, ale czuję, że grałem najlepszy golf w karierze, a moimi rywalami było wielu dobrych zawodników z całego świata, a mimo to ich pokonałem. Czy chcę tam być? Oczywiście, że chcę tam być - powiedział.

Jon Rahm podczas zeszłorocznego turnieju zatriumfował z czterema uderzeniami przewagi przed parą graczy z... LIV, Philem Mickelsonem i Brooksem Koepką, zdobywając drugi tytuł wielkoszlemowy. Rahm był wówczas częścią PGA Tour, zanim później podpisał kontrakt z Saudyjczykami. W Augustie, w 89-osobowej stawce, zagra 13 zawodników LIV. Oprócz Rahma i Meronka będą to: dawni mistrzowie tego turnieju - Dustin Johnson, Patrick Reed, Sergio Garcia, Phil Mickelson, Bubba Watson, Charl Schwartzel, mistrzowie wielkoszlemowi - Brooks Koepka, Bryson DeChambeau i Cameron Smith. Ponadto wystąpią Joaquin Niemann, który dostał specjalne zaproszenie od organizatorów, i Tyrrell Hatton.

Zapach magnolii

Przed nami wielkie święto golfa, pierwszy tegoroczny turniej wielkoszlemowy. Wydarzenie z niepowtarzalną atmosferą, toczące się na wspaniałym, ukwieconym oceanem kwitnących magnolii, polu. Wszyscy zastanawiają się, w jakiej formie będzie 5-krotny triumfator z Augusty - Tiger Woods. Czy Rory McIlroy zdoła wreszcie „poskładać” grę w sensowną całość i sięgnąć po jedyne brakujące w jego kolekcji trofeum wielkoszlemowe. Kto założy Zieloną Marynarkę? Przekonamy się już w niedzielę. Wieczorne transmisje już od dziś w Eurosport 2 z komentarzem Jacka i Andrzeja Personów.

Kasia Nieciak



Dean Burmester jest w wielkiej formie, ale w Augustie go zabraknie.



Mina Jona Rahma mówi chyba wszystko...



W pierwszym tegorocznym turnieju wielkoszlemowym Adrian Meronka chciałby odegrać znaczącą rolę.